… O SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 46

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

14 LISTOPAD 36

…dio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Wzór naturalnej wielkości na tablicy kroju.

Obrus płócienny na okrągły stół

Prześlicznie wygląda obrus taki wykonany na kolorowym płótnie z ciemniejszą nieco aplikacją. Kwiaty wykonywamy wówczas w tych samych barwach, wprowadzając tylko więcej odcieniów. Tak np. na cytrynowym bladym tle aplikacja w kolorze jaskrawo żółtym. Haft w kolorach od blado żółtego do pomarańczowego. Bardzo pięknie wygląda także aplikacja na niebieskim tle różowa, kwiaty w odcieniach różowych. Dla Pań, które wolą haft krzyżykowy niż płaski, podamy w numerze 50-ym motywy do tego obrusa krzyżykami.

CIEPŁY KAPTUREK Z ANGORY

Grubem kościanem szydełkiem robimy 6 oczek łańcuszka, które zamykamy półsłupkiem w kółeczko.

W środek kółka robimy 1 półsłupek, 1 oczko w powietrzu, 1 półsłupek na zmianę...

Gdy kółeczko mamy wypełnione, robimy tym samym ściegiem rzędy następne, uważając, aby tworzył nam się równy placuszek, który stanowi dno kapturka. Gdy dno jest dostatecznej wielkości, co możemy stwierdzić przez przykładanie do główki dziecka, odwracamy robotę i robimy 2 rzędy tym samym ściegiem, ale w sposób uwidoczniony na rysunku tylko od punktu A do punktu B.

Główkę kapturka robimy w sposób następujący: Na łańcuszku z 20-tu oczek robimy pas długości obwodu dna od punktu A do punktu B tym samym ściegiem co i dno kapturka.

Pas łączymy z dnem zapomocą jednego rzędu półsłupków.

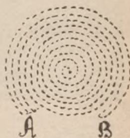
Kapturek obrabiamy kilkoma rzędami ścisłych półsłupków, a od strony szyjki przerabiamy 1 rząd drabinką w sposób następujący: 1 słupek, 2 oczka w powietrzu, 1 słupek... Przez drabinkę przeciągamy aksamitkę lub wstążkę, która służy do wiązania kapturka.

Na ilustracji przedstawiona jest próbka ściegu, którym został wykonany kapturek, zrobiona z wełny gładkiej, aby ścieg było dokładnie widać.

Wanda Wodzyńska.

Ciepły kapturek z angory

opis na stronicy obok









KASAK

Na drutach z włóczki **„Elektra"** marki **„Trójkąt w Kole".**

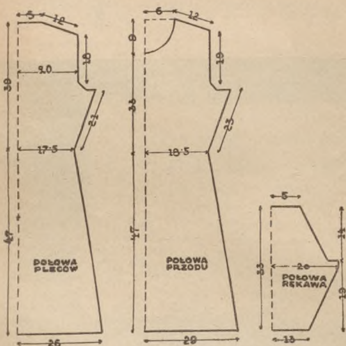
Materiał: ok. 500 gr włóczki **„Elektra"** marki **„Trójkąt w Kole"**, druty Nr. 2, 5.

Ścieg: Pierwsze 24 rzędy przodu i pleców oraz 5 pierwszych rzędów rękawów po prawej i lewej stronie roboty odrabia się wprost. Od 25 rzędu i 6 rzędu rękawów ścieg „jersey", t. j. po prawej stronie roboty wprost, a po lewej na wywrót.

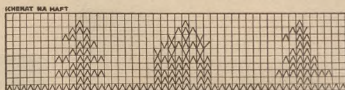
Wymiary obliczone są na 95 cm obwodu klatki piersiowej.

Dla ułatwienia pracy, wykrawa się formę według szematu i podanych tam wymiarów. Wszelkie części zaczyna się od dołu: przód na 230 oczek, tył na 210 oczek, rękawy na 105 oczek. Przy wykonaniu przodu, oblicza się do pasa po prawej i lewej stronie po 30 oczek, przy plecach po 32 oczka z każdej strony. Oczka dodaje się i oblicza ściśle według szematu, sprawdzając wymiary centymetrem. Gotowe części prasuje się na wilgotno i haftuje się ściegiem trykotowym, jak na rycinie.

Ten kasak zastępuje najpiękniejszą suknię popołudniową.



Krój kasaka na 95 cm obwodu klatki piersiowej.





11-XI 1918 —— 11-XI 1936

Za tę Wolność, którąś nam wykował
Mocą niezłomnej wiary,
Chylą się dziś, Wodzu, z dziękczynieniem
Nad Twą Świętą Mogiłą sztandary.
Tyś nam wrócił to, co człowiekowi,
Po wiek wieków zawsze najświętsze,
I uczynił Dni Listopadowe
Jaśniejsze i goręcze.
Niech Ci będzie chwała na wieki,
Chwała w sercach jak znicz płonąca,
Żołnierzu krwawego znoju,
Pochodnio gorejąca!
Poza grób nas objęła Twa troska,
Gdyś naznaczał Dziedzica Swej Sławy,
Wodza hufców, któreś opuszczał,
Godnego Twej Buławy.
Niechaj dumnie szumią sztandary,
Niechaj w słońcu buława błyska,
Zdrój światła z Twego czynu,
Jak z pod laski Mojżesza tryska.

T. W.

POLSKI LISTOPAD

Listopadowe chmurne dnie... dziwne dnie klęski i chwały, uniesień radosnych i rozpacznych szlochów pełne... krwi ofiarnej szkarłatem czerwone...

Czemu wszystkie prawie największe zdarzenia dziejowe na ten właśnie przypadają miesiąc?

Już przed stu prawie laty Kazimierz Brodziński w natchnionym dziełku swym, wydanym w Paryżu 1838 r. — zwracał uwagę rodaków na doniosłą rolę, jaką odgrywa w dziejach Polski ten ostatni miesiąc jesieni: „Dni miesiąca listopada pełne są tajemnic świętych", mówi poeta.

Od fatalnego w skutkach porwania Stanisława Augusta przez konfederatów barskich, od okropnej rzezi Pragi, dokonanej przez Suworowa, 3-go i 4-go listopada 1794 r.—poprzez strącenie z tronu, ostatniego naszego króla, 25 listopada 1795 r., przez wąwozy Sommosierry i straszliwą klęskę Berezyny, aż do krwawej nocy listopadowej 1830 roku — snuje się przędza dziwnych, tragicznych wydarzeń.

I potem długa, długa przerwa, aż do 1-go listopada 1905 r., gdy bruk Placu Teatralnego w Warszawie spłynął krwią kobiet i dzieci, masakrowanych przez kozactwo „konstytucyjnej" Rosji!

I znowu w cztery dni potem — potężna, niebywała w dziejach naszej stuletniej niewoli manifestacja patriotyczna, olbrzymi 200-tysięczny pochód narodowy w stolicy i we wszystkich prawie miastach b. Królestwa Polskiego, gdy po raz pierwszy po latach rozegrzmiał publicznie bojowy nasz hymn:

„Jeszcze Polska nie zginęła!"

— — — — — —

Po latach dziesięciu przyszedł znowu listopadowy osobliwy dzień, gdy dwaj mocarze świata, tyrani polskiego narodu, potomkowie tych, co nas w kajdany zakuli — ogłosili ów pamiętny „akt 5 listopada" — akt kłamliwych obietnic wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Ale już w dwa lata potem zawitał inny, jaśniejszy listopad, gdy „rozpadła się w proch i pył krzyżacka zawierucha" — cudowny listopad, w którym złączyły się rozdarte Polski dzielnice!

Wielkie, niezapomniane, radosne dnie, gdy powstawała z ciemni grobowej Matka nasza, strząsając całuny i kajdany.

Lecz oto w tej samej chwili, gdy odradzała się Polska — najwierniejsza jej strażnica kresowa, prastary polski Lwów spłynął serdeczną, żywą krwią najlepszych swych synów.

Nie przyszła dla Lwowa niepodległość w radosnym szumie pochodów, mów publicznych, łopocie sztandarów i dymach dziękczynnych kadzideł.

W grzechocie karabinów, w ryku armat, w jęku rannych, w łunach pożarów, ujrzał ją Lwów w ów pamiętny ranek listopadowy 1918 roku!

Jarzmo niemieckie miał on zamienić na haniebne pęta hajdamackiej dziczy.

Nastają jedyne w dziejach cudowne boje.

Trzy tygodnie „Lwowskiego Listopada" okrywa nieśmiertelną chwałą i krzyżem „Virtuti militari" — herb miasta ozdabia.

Z piersi swych mieszkańców z ciał chłopiąt, kobiet i starców tworzy potężny wał obrończy i odpiera wroga.

Dn. 22-go listopada, po trzytygodniowych bohaterskich bojach, Lwów znowu zostaje wolny i mimo poniesionych ofiar — radosny, bo z Macierzą swą świętymi węzłami krwi, dobrowolnie dla niej przelanej, — związany na wieki.

— — — — — —

Co nam jeszcze przyniesiesz listopadzie polski?!

Przez pamięć krwi przelanej w twe pochmurne dnie i burzliwe noce — przysięgnijmy sobie w każdej chwili budować Ojczyznę wielką, potężną, szlachetną, Bogu i Jego prawom wierną, łączącą w sobie wszystkie warstwy i klasy w jedną bratnią całość. Przysięgnijmy, że nie pozwolimy deptać krwi ofiarnej, dla sprawy Polski przelanej, ani niszczyć owoców dokonanych cudów bohaterstwa, — czynami niegodnymi polskiej duszy i polskiego narodu!

SATO.

W ROCZNICĘ WYSPIAŃSKIEGO

W taki właśnie szary dzień listopadowy w roku 1907 umierał Stanisław Wyspiański, dziwny, zawsze samotny człowiek, który w historii literatury polskiej stworzył całkiem odrębną, oryginalną a piękną kartę sztuki narodowej.

Syn rzeźbiarza krakowskiego, urodzony w r. 1869, pierwsze wrażenia artystyczne czerpał z pracowni ojca. Po tym przyszła szkoła, po tym Akademia Sztuk Pięknych, po tym wyjazd do Paryża, czerpanie pełną piersią wrażeń z bezcennej skarbnicy sztuki.

A po tym — powrót do kraju i Kraków, szalony Kraków Młodej Polski, gdzie święciła się wielka sztuka, gdzie w oparach alkoholu bielała udręczona po nad ludzką miarę twarz Przybyszewskiego, duchowego przywódcy młodych. Na tym tle Wyspiański i jego sztuka. Wyspiański — malarz i dekorator, Wyspiański — dramaturg.

Atmosfera „Młodej Polski" nie sprzyjała bynajmniej rozwojowi sztuki narodowej, sztuki polskiej. Królowało hasło „sztuka dla sztuki", ponętne może i efektowne, ale puste w treści. I oto właśnie Wyspiański tworzy witraże do kościoła Franciszkanów w Krakowie, tworzy projekty witraży wawelskich, a w nich zamknięte wizerunki królów i bohaterów polskich. Witraże te, a raczej właśnie tylko ich projekty, nie wykonane w szkle, nie doczekały się niestety ozdobienia nimi Wawelu, i ofiarowane zostały do Muzeum Narodowego w Krakowie. Było bowiem rzeczą naturalną, że Wyspiański malarz — razem ze swoimi próbami polskiego malarstwa religijnego, razem ze swoimi przepięknymi wizerunkami Henryka Pobożnego, Kazimierza Wielkiego i Św. Stanisława, próbami wskrzeszenia wielkości polskiej przeszłości, nie został zrozumiany ani należycie oceniony.

Oprócz Wyspiańskiego malarza jest i Wyspiański pisarz i ten to właśnie wstrząsnął sumieniem narodu. Najartystyczniejsza forma kryje najgłębszą treść. Wyspiański dramatami swymi ogarnia cały, olbrzymi zakres zagadnień, od problemu sprawiedliwości ogólno-ludzkiej (Sędziowie) do zagadnień narodowych i społecznych (Wesele, Wyzwolenie) po przez dramaty historyczne (Noc listopadowa, Warszawianka, Lelewel, Legion).

We wszystkich tych utworach uderza myśl jedna przede wszystkim — miłość Polski. Miłość ta pali się na kartach „Wyzwolenia", nutą pieśni rewolucyjnej dźwięczy w „Warszawiance", hukiem armat pod Wolą brzmi w „Lelewelu", echem zagubionego złotego rogu „Wesela" budzi sen o wolności.

Wyspiański wierzył w Polskę. Jutrzenkę wolności widział w przebudzeniu się narodu, w zwalczeniu zapatrzenia się martwego w przeszłość, w ponurą hipnozę grobów. On, wychowany w sennej atmosferze Krakowa, w mistycyzmie królewskich grobów i Wawelu, tak — jak nikt inny rozumiał, że bierne i senne zapatrzenie się w przeszłość, to poddanie się bezwładowi i apatii. Ten bezwład utrącał nasze najpiękniejsze porywy narodowe, tak jak mówi Chłopicki w „Warszawiance":

„...dziś, gdy losy ważą się na szali
serca nam niemoc rwie i dusze łamie"...

Z hypnozą grobów walczy Konrad o duszę narodu w „Wyzwoleniu". Ginie w tej walce, otaczają go kołem mściwe Erynie. Końcowy przyśpiew dramatu, usunięty zresztą w następnym wydaniu, mówi, że otworzą więźniowi bramy, a uczyni to „chłop prosty, dziewka bosa".

I tu przemówił Wyspiański — demokrata, wierzący w posłannictwo ludu. Ta wiara brzmi i w „Weselu". Dziś — wolnemu pokoleniu, trudno już może utwór ten zrozumieć w całej pełni. Porywa nas raczej niesłychany artyzm formy, czyniący z tego dramatu muzyczno-malarskie cacko. A przecież na premierze w Krakowie ludzie płakali. Bo przez scenę i widownię przeszedł chochoł ze skrzypkami i grał melodię wnikliwą, smętną, o bezsile i bezwładzie społeczeństwa.

Pawie pióra, szopki, malowanki. „Pan się narodowo bałamuci" — mówi żyd do Pana Młodego — „to już było,..

A trzeźwy chłopski głos rzuca w oczy panom, że „duzo by juz mogli mieć, ino im się nie chce chcieć"!

I wyszło na scenę, to co „komu w duszy gra". Przemówiły utajone tęsknoty, rzucił Kaduceus polski Stańczyk — wielki mąż, zatętniły kroki rycerza z pod Grunwaldu, przesunęło się krwawe widmo Szeli z plamą na czole i roztoczył się nad wszystkimi czar zaklęcia Wernyhory. Sen o wzniosłym bohaterstwie, o ucieczce od szarej rzeczywistości.

„takby się gdzieś gnało, gnało,
takby się nam serce rwało
do ogromnych wielkich rzeczy,
a tu pospolitość skrzeczy,
a tu pospolitość tłoczy,
włazi w gardło, usta, oczy...."

„Chata rozśpiewana" zamieniła się w przedsionek polskiej „chwili, dziwnie osobliwej".

Zaginął złoty róg, w obłąkany taniec poszedł tłum... gra mu chochoł i przyśpiewuje.

Przyjdzie wiosna i obudzi pąki róż, śpiące pod słomianym przykryciem. Przyjdzie wiosna i wzejdą nowym plonem ziarna zbóż, przechowywane przez Korę w „Nocy Listopadowej" na nowy, wiosenny siew.

Poeta czeka i rzuca zaklęcia w naród, wytrwania, mocy, siły.

„ja nie jestem, jak tylko fantazją,
ja nie jestem — jak tylko poezją,
ja nie jestem — jak tylko duszą.
Ale ze mnie wstanie moc, poczęta [z moich słów,
moc, co pokruszy pęta, co Państwo [wskrzesi znów".

Odnaleziony dziś już został złoty róg wolności, ale jeszcze z kątów polskiej rzeczywistości rozlegają się dźwięki usypiające chocholowskich skrzypek.

Tego już Wyspiański nie doczekał. Zdążyły mu jeszcze zabłysnąć nadzieje roku 1905 i hymnem „Veni Creator", poświęconym Józefowi Piłsudskiemu — zakończył swoją twórczość:

I tak się spotkało właśnie o owych rewolucyjnych dniach dwóch romantyków polskich, dwuch upartych bojowników o duszę Narodu. Wyspiański — Piłsudski.

Pochowano Stanisława Wyspiańskiego w grobach zasłużonych na Skałce. Nie o takim uroczystym i mrocznym grobie myślał pewno poeta, gdy pisał słowa:

„Niech mi nad grobem słońce świeci,
niech jasno świeci, mocno grzeje,
na grób niech moje przyjdą dzieci,
i niech się jedno z nich zaśmieje". —

E. K.

Swięty Stanisław Kostka (13-XI)

„Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych".

Te słowa młodziutkiego Świętego, które On obrał jako motto swoich czynów, zawierają mądre zrozumienie istoty i celowości każdego życia ludzkiego.

Obdarzeni iskrą Bożą, która płonie w duszach naszych, mamy ją nieść czystą i nieskalaną — przez doczesność, aby zasłużyć na wieczność.

Najpożyteczniejszym i najprzyjemniejszym Bogu uczczeniem świętych jest naśladowanie ich cnót.

Życie św. Stanisława daje nam taki wzór wielkiej czystości serca, wytrwałego wysiłku w walce ze złem, oraz szczytnego pojęcia zadań człowieka. — Urodzony w Rostkowie w ziemi płockiej w 1550 r., z kasztelańskiej rodziny Kostków, — przez matkę, wielce pobożną i zacną matronę Małgorzatę z Kryńskich, był spokrewniony z rodziną Odrowążów, która przed trzystu laty wydała św. Jacka, jednego z pierwszych uczniów św. Dominika. — Matce swej zawdzięczał, posiew miłości Bożej w swej młodocianej duszy oraz tych cnót łagodności, skromności, a przede wszystkim anielskiej czystości, którymi jaśniał przez Swe krótkie życie. W domu rodziców zamożnych, skoligaconych z najpierwszymi rodami w Polsce, gwarno bywało i wesoło; urządzano huczne zabawy, — łowy, zjazdy i przyjęcia. Staś wtedy cicho wymykał się z domu, do małej, przydrożnej kapliczki, przystrojonej Jego dłońmi, w polne kwiaty i klęcząc, modlił się żarliwie.

Gdy Staś i brat jego starszy Paweł, mieli już po kilkanaście lat, ojciec kasztelan Kostka, wysłał ich do Wiednia, do OO. Jezuitów, pod opieką nauczyciela Bielińskiego, — ponieważ jednak w klasztorze, z powodu szczupłości lokalu, nie mogli zamieszkać, musieli ulokować się w mieście.

Paweł i Bieliński, lubiący życie wystawne i hulaszcze, wybrali mieszkanie u pewnego senatora Niemca, zagorzałego lutra. Biedny Staś w tym środowisku cierpiał na śmieszki i urąganie, a te dwa lata, które przetrwał w tak ciężkich warunkach, był bity przez brata, prześladowany przez nauczyciela z powodu pobożności, z dziecka przemieniły Go w dojrzałego młodzieńca. Kiedy ciężko zachorował i błagał o sprowadzenie księdza z Wiatykiem, a heretyk, u którego mieszkali, sprzeciwiał się temu, Matka Najświętsza uczyniła cud i Sama przyniosła Mu Komunię Świętą.

Po wyzdrowieniu, postanowił wstąpić do zakonu OO. Jezuitów, ponieważ w Wiedniu odmówiono przyjęcia Go, z powodu interwencji ojca, uciekł stamtąd i nie zrażając się trudami pieszej podróży, dotarł do Rzymu. Tam św. Franciszek Borgiasz, ówczesny Generał domów jezuickich, przyjął Go do nowicjatu, gdzie cnoty Jego zakwitły całym blaskiem. Budował Swe otoczenie posłuszeństwem, gorącą i ufną modlitwą, pokorą i czystością. Umarł 15 sierpnia w 17 roku życia, złożywszy na łożu śmierci ostateczne śluby zakonne. Cześć dla św. Stanisława, kanonizowanego w 1726 r. rozeszła się z ogromną szybkością i objęła cały kraj. Na równi ze św. Aloizym Gonzagą i św. Janem Berchmansem, jest on uznany za patrona młodzieży, zwłaszcza naszej polskiej; wizerunek Jego widnieje na wszystkich jej sztandarach. Dzień 13 listo-

pada, jako Jego święto, jest bardzo uroczyście obchodzony przez młodzież katolicką całego świata. Nie każdemu jest danem iść ścieżką Jego powołania i powiększyć grono świętych zakonników, ale każdemu sercu młodemu, danem jest przejrzeć się w zwierciadle tej czystej, niebiańskiej toni, by zaczerpąć dla siebie, ze zdroju najwznioślejszych ideałów, wzór, zapał i siłę, do spełnienia jak najlepiej i najpiękniej obowiązku swego życia, choćby w najmniejszym zakresie. Każde serce polskie niech będzie dumne, że na naszej niwie zakwitła lilia, wdzięczna niebu i ziemi.

E. P.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 7

Stała przed nim naiwnie zaciekawiona, jak dziecko. Objął ją wpół i roześmiał się ubawiony.

— Nie zgadłaś. Miej cierpliwość. Po obiedzie przyniosą to coś owinięte w papier i obwiązane sznurkiem.

— Będzie duże, czy małe? Płaskie czy okrągłe? Żywe czy martwe?

— Duże, płaskie, martwe i podobne do ciebie.

— Podobne do mnie i płaskie? W to już nigdy nie uwierzę!

Śmieli się teraz razem, głośno i wesoło. Rzeczywiście, określenie „płaskie", nie mogło dotyczyć Baśki. Stała oto przed nim w rozkwicie pełnych dwudziestu sześciu lat, soczysta i zdrowa, jak dostały owoc.

— Więc co to jest, Maćku, proszę cię, powiedz?

— Obraz. Dzisiejszego ranka, idąc na próbę, przechodziłem koło antykwariatu. Jak zwykle przystanąłem i odrazu uderzyło mnie szalone podobieństwo do ciebie! Zresztą zobaczysz sama.

— I kupiłeś?

— Kupiłem.

— Więc kochasz mnie jeszcze trochę?

Rozwarte w uśmiechu usta jego znieruchomiały. Nie lubił w żart obracać uczuć, do których przywiązywał wagę. I ona też zamilkła, trąciwszy nieostrożnie fałszywą nutę.

Jedli obiad na tarasie. Chłodną zupę wiśniową, którą tak bardzo Maciek lubił. Do pieczystego młode kartofle. I owe truskawki.

Mieli za co i dogadzali sobie pod względem kulinarnym, budząc drzemiący dotąd zmysł sybarytyzmu.

Chwilowo zachwiany nastrój beztroski powrócił, tembardziej, że na lewo od tarasu rozkwitła pierwsza gałąż jaśminu.

Obraz, który nadesłano o drugiej, był nadzwyczajną atrakcją.

Baśka z zaciekawieniem odwiązywała sznurek i odwijała papier.

Miał ciężkie, rzeźbione ramy, czarne tło i przedstawiał sobą „Stworzenie Ewy".

Baśka z zainteresowaniem obrzuciła wzrokiem złoto-kędzierzawą, uśmiechniętą przez sen, twarz Adama i jego ciało, węzłami muskulatury wyrzeźbione w brązie. Za nim z prawej strony stała profilem zwrócona Ewa. Jakaż była? Rudowłosa, biała i krągła. W układzie twarzy bez wątpienia przypominała Baśkę.

— Jakże to mogłeś kupić, Maćku! Doprawdy, ja się wstydzę! — Śmiała się. I on się śmiał również, spostrzegając, że jednak naprawdę, bez żartów, Baśka czerwieniła się i odwracała głowę od biało-różowej nagości swego sobowtóra.

Jak należało tłumaczyć jej zmieszanie? Pruderią? Nie. Więc czym? Maciek nie rozumiał jej zawstydzenia i miał wrażenie, że Baśka siebie samej w tej chwili nie rozumie również.

Po chwili stał już wysoko na drabinie, wbijając w ścianę wielki hak. Sprawa nie była łatwa. Żelazo natrafiało widocznie na cegłę i gięło się, przekornie rozwalając wielki otwór w murze.

Baśka z pod oka przyglądała się jego zaciętym ustom i zmarszczonym brwiom. Wiedziała, że jej mąż umie opanować pasję i uparcie dążyć do wytkniętego celu.

Zapadła się więc w wypikowane poduszki niebieskiego fotela i obserwowała z zainteresowaniem.

Dwa razy jeszcze próbował wbić hak w to samo miejsce. Potem zeszedł z drabiny i poszedł do kuchni bez słowa. Po chwili wrócił z drewnianym klinem, rozrobionym gipsem i dwoma zapasowymi hakami.

Znowu sypał się gruz i odpadał tynk. Znowu mijały długie chwile twardo opanowanego zniecierpliwienia. Wreszcie klin był wbity. Hak umocowany. Dziura zalepiona i zamalowana rozrobioną farbą.

Wtedy dopiero odezwał się do Baśki głosem zupełnie spokojnym:

— Proszę cię, podaj mi obraz.

Uniosła go z trudem.

— A teraz zobacz, czy wisi równo?

Odsunęła się rtochę i podniosła głowę do góry.

— Opuść z prawej strony.

— Tak?

— Tak. Już dobrze.

Zeszedł na dół i spojrzał z zadowoleniem.

— To jest bardzo wartościowa kopia szkoły Bolońskiej z XVI-go wieku.

Zadzwoniła na służącą, każąc jej usunąć drabinę i zamieść gruz. Maciek poszedł do łazienki. Mył ręce długo i wycierał je starannie. Kiedy wrócił, był zamyślony i smutny.

— O czym myślisz?

— O tym, że dawniej, kiedy znosiłem do naszego domu to i owo, nazywałem to, „słaniem gniazda", a teraz nazywam to „obrastaniem w pierze".

— Masz się nad czym zastanawiać! — roześmiała się serdecznie. — I jakaż w tym różnica?

— Ogromna różnica. Większa niż ci się zdaje.

— No?

— Może lepiej nie mówmy o tym.

— Przeciwnie, mówmy szczerze.

— A więc... Słanie gniazda było dla mnie związane ściśle z myślą o dzieciach.

— Instynkt ojcostwa jest w tobie bardzo silny...

— A w tobie instynkt macierzyński?

Oczy Maćka patrzyły badawczo, a usta zarysowały się linią surową i nieufną. Najwidoczniej posądzał ją o to, że dzieci mieć nie chciała, że ich nie lubiła, że ich nie pragnęła. Był niesprawiedliwy w swej podejrzliwości. Odwróciła więc głowę. Dziecko? Nie myślała o nim dotąd. Nie miała o nim czasu myśleć, ale przecież to nie znaczyło, żeby go mieć nie chciała. Raczej — zapewne mieć go nie mogła. Podrażniona jego zapytaniem, postanowiła mu dokuczyć.

— Powiedz mi, mój drogi, dlaczego właśnie mają się rodzić dzieci?

— Jakto, dlaczego? Dlatego, że inaczej małżeństwo jest bezcelowe.

— Bezcelowe? — roześmiała się przekornie. — Więc ty bezcelowością nazywasz naszą miłość? Naszą pracę artystyczną? Twoje sukcesy operowe i moje debiuty w radio?

— Jakbyś wiedziała. Nasza miłość do niczego nie prowadzi, wyrabiając w nas tylko „egoizm we dwoje". Myślimy tylko o sobie. O swojej wygodzie, przyjemnościach, dogadzaniu zachciankom, sławie i pieniądzach. A to meble, a to głośnik radiowy, a to obraz. W rezultacie może być wreszcie podróż do Włoch, samochód, piesek czy diabli wiedzą co!

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Na usta jej cisnęła się gorycz zapytania:

— Więc taką pustkę czujesz wokoło siebie? Aż taką pustkę?! — ale nie powiedziała tego. Z precyzją układała fałdy letniej sukni jedne za drugimi, aby potem je wygładzić.

— Dlaczego nic nie mówisz?

— Myślę o tym, co powiedziałeś.

— I do jakiego wniosku dochodzisz?

Wstała i milcząc podeszła do fortepianu. Była jego słowami tak boleśnie dotknięta, że z trudem już panowała nad wyrazem twarzy!

Urażona ambicja nie pozwalała się jej szczerze wypowiedzieć, zamaskowując wzruszenie ironią.

— Nie rozumiemy się Maćku! Ty uważasz przyjście na świat dziecka za wielkie szczęście. A ja znowu sądzę, że... (tu zatrzymała się przez chwilę, drżącą ręką przelatując po klawiszach), że przyjście na świat dziecka byłoby wielkim dowodem braku rozsądku.

— Dlaczego?

— Dlatego chociażby, aby nie było jedną więcej istotą na świecie, która musiałaby cierpieć, chorować, kochać nieszczęśliwie i zawodzić się... tak, jak zawodzi się...

Głos jej się załamał i urwała zdanie w pół słowa.

Jej ręce przerzucały machinalnie nuty. Jej oczy wypełnione łzami patrzyły bezmyślnie na Szubertowskie Impromtu op. 90 Nr. 2.

Tymczasem Maciek chodził po pokoju. Wiedziała, że posądzał ją w tej chwili o najgorszy egoizm. O chęć zachowania urody i budowy. O chęć niezależności pod względem artystycznym. O wielki strach przed defiguracją ciąży i bólami porodu. Jakże jej nie znał. Jakże ją krzywdził swoimi posądzeniami. Łzy żalu dusiły ją w gardle i przemocą wypływały z pod powiek. Z nagła więc zerwała się z taboreta i zawróciła ku drzwiom sypialni.

Zatrzymał ją wpół drogi.

— Basiu, kochanie, co ci jest? — dopiero w tej chwili spostrzegł, że płakała.

— O co ci chodzi?

— O nic. Szkoda gadać... — obcierała twarz chustką i wyrywała się przemocą z jego ramion. Była zła na siebie, że nie opanowała swego żalu.

Ale on już jej nie puszczał. Posadził ją sobie na kolanach i całując serdecznie, szeptał przyciszonym głosem:

— Kochanie, ja wiem, że ty dokuczasz mi tak tylko umyślnie. W gruncie rzeczy i ty na pewno chcesz mieć dziecko. Basiu, no już nie płacz. Wszystko jeszcze będzie dobrze. Nieprawdaż? Pomyśl, że nasz synek miałby już siedem lat! Napewno byłby zdrów, szczęśliwy i bardzo przez nas kochany! Dalibyśmy mu w naszym domu wszystko to, czegośmy sami w dzieciństwie nie mieli i za czym tak bardzo tęskniliśmy, a więc serdeczną radość, pogodę i... ciszę. Basiu... pomyśl tylko... Jakby to było dobrze... Ten pokój na piętrze byłby pokojem dziecinnym...

— Ale nim nie jest!... Baśka płakała coraz głośniej. — Nie jest! I widocznie już nie będzie! Daj mi więc spokój! Daj mi spokój! Ja na to ci nic nie poradzę, że dzieci mieć nie mogę!

Wyrwała się z ramion upokorzona swoją bezpłodnością i biegła ku drzwiom, potrącając nogą, pozostawioną przez Ontusia na dywanie zabawkę.

— Wiem, co mówię! — spojrzała na niego zapłakanym, szczerym spojrzeniem i znikła w sąsiednim pokoju.

Chciał biec za nią, ale odgrodziła się od niego ścianą zatrzaśniętych drzwi.

Żałował w tej chwili nieopatrznych słów.

Jeżeli naprawdę tak było, jak mówiła. Jeżeli dzieci mieć nie mogła, to wyrządził jej niczym niezasłużoną krzywdę.

— Basieńko... kochanie... proszę cię, otwórz...

Nie słuchała go. Milczała tam, po drugiej stronie.

Słuchał tego milczenia, mocno zaciskając ręce.

Nie wiadomo po czyjej stronie była wina, że dzieci dotąd nie mieli? Nie przyszło mu nigdy do głowy, że tak samo dobrze on mógł być winien, jak i ona.

U jego nóg leżał wypchany królik, pozostawiony rano przez Ontusia. Patrzył na Maćka wielkim zielono-malowanym okiem i strzygł różowymi uszami. c. d. n.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Jesienne żniwo śmierci każdego roku obfite, jest w bieżącym szczególnie bolesne. Odeszli od nas ludzie, których imiona posiadały dla społeczeństwa polskiego dużą wagę. Nie możemy szpalt naszego pisma zapełnić życiorysami, nie wolno nam jednak przejść nad tymi stratami bez słowa.

W Bystrej pod Białą zgasł w ostatnich dniach października ś. p. Ignacy Daszyński, znakomity przywódca polskich socjalistów, były marszałek Sejmu Rzeczypospolitej, wybitny polityk, który całą swoją młodość poświęcił pracy dla niepodległości.

Malarstwo polskie poniosło również ciężką stratę. Po długiej i ciężkiej chorobie, zgasł w majątku swoim na Wileńszczyźnie, znakomity polski pejzażysta Ferdynand Ruszczyc, którego imię, jako wybitnego artysty znane jest również zagranicą.

Nie wolno nam również pominąć milczeniem zgonu ś. p. Oktawii z Trembińskich Głowackiej, wdowy po wielkim pisarzu, Bolesławie Prusie.

Gdyby ktoś zapytał o jej zasługi, o jej prawo do naszej wdzięczności i hołdu, wystarczyłoby chyba to proste a wymowne określenie, że starała się przez całe życie, aby jej znakomity małżonek nie zetknął się z cierniami dnia powszedniego, aby mógł swobodnie pracować. Brzmi to tak prosto i skromnie, że się niemal nie wydaje pochwałą, a jednak właśnie temu ofiarnemu oddaniu, zabiegającemu na każdym kroku o spokój dla wielkiego pisarza, zawdzięczamy niewątpliwie niejedno dzieło, które nie mogłoby powstać w innej atmosferze.

Z tej epoki co ś. p. Oktawia Głowacka, wyrosła druga postać kobieca, w której gorącym sercu płonął znicz, rozniecony natchnieniem naszych wielkich, romantycznych wieszczów. W sam dzień Wszystkich Świętych, zmarła w Warszawie ś. p. Joanna Podhorska-Okołów, znana czytelnikom „Bluszczu", „Kuriera Warszawskiego", „Dnia Polskiego", poetka, pisująca pod pseudonimem Bożymir. Zmarła była wyrazicielką cnót kobiecych w rozumieniu dawnego, przedwojennego pokolenia. Osierociła dwóch synów oraz córkę, p. Stefanię Podhorską - Okołów, cenioną literatkę i popularną w Warszawie redaktorkę „Bluszczu".

NEURALGJA

Dolegliwości, związane ze stanami chorobowemi gałązek lub splotów nerwowych, noszą miano nerwobólów lub neuralgji. Na pierwszy plan wysuwają się silne napady bólowe trwające od kilku godzin do kilkunastu dni, — niekiedy napad bólowy przeciągnąć się może na czas dłuższy.

Przyczyny nerwobóli mogą być rozmaite. Do przyczyn najczęstszych zalicza się: (1) czynniki mechaniczne, np. urazy w okolicę gałązki nerwowej powierzchownie położonej, w okolicę kręgosłupa, podobnie oddziaływać mogą blizny w okolicy nerwu i guzy nowotworowe uciskające na gałązki lub sploty nerwowe; (2 choroby zakaźne jako to grypa, malarja, gruźlica, zapalenie stawów; (3) zatrucia i samozatrucia; (4) nagłe, znaczne zmiany temperatury, potocznie t. zw. przeziębienie. Z pośród zatruć jedne należą do nałogowych jako to nadmierne używanie tytoniu (zatrucie nikotyną) lub alkoholu, inne określa się jako zatrucie zawodowe, gdyż najczęściej występuje u robotników zatrudnionych w fabrykach przerabiających ołów i rtęć, lub też mających do czynienia przy pracy z arsenem.

Samozatrucia powodujące w swem następstwie nerwobóle polegają na złej przemianie materji i dotyczą zwłaszcza schorzeń wątroby oraz cukrzycy.

Tak typowy dla nerwobólu szarpiący i rwący ból może w obrębie samej skóry przechodzić w uczucie silnego palenia. Charakterystycznem jest, że przy tego rodzaju bolesnem paleniu skóry, silny ucisk bolącego miejsca mniej wzmaga jego nasilenie niż lekkie dotknięcie lub muśnięcie.

Przy bardzo silnej neuralgji łącznie z bólem wystąpić może obrzęk bolesnej okolicy, uczucie cierpnięcia połączone z bezwładem najczęściej szybko przemijającym. Rzadziej występują w miejscu bolesnem wykwity skórne (np. — półpasiec przy nerwobólu międzyżebrowym), suchość skóry lub jej nadmierne pocenie się.

Z pośród nerwobóli najczęstsze dotyczą nerwu trójdzielnego (ból nadoczodołowy, podszczękowy lub podbródkowy), nerwów międzyżebrowych, splotu barkowego lub lędźwiowego i nerwu kulszowego (ischias).

Leczenie nerwobóli jest po części uwarunkowane przyczyną wywołującą, dla wszystkich zaś nerwobóli zaleca się środki choć nie działające leczniczo w pełnem znaczeniu — lecz kojąco oddziałujące na sam ból, np. na neuralgję nerwu trójdzielnego specjalnie kojąco działa trigemina. Leczenie właściwe polega na usunięciu przyczyny wywołującej np. przy chorobach zakaźnych (malarja, gruźlica, zapalenie stawów i t. d.) leczenie przedewszystkiem tychże, w zatruciach i samozatruciach zwalczanie w pierwszym rzędzie ich szkodliwego działania na organizm. Pozatem leczenie specjalnie przeciw nerwobólowe może być: (1) fizykalne np. galwanizacją, diatermją a niekiedy naświetlaniami promieniami Roentgena, (2) zdrojowe (kąpiele i borowiny) w Ciechocinku, Inowrocławiu, Busku, Iwoniczu i t. d., (3) bądź farmakologiczne (zastrzyki środków leczniczych lub śródnerwowe zastrzyki znieczulające) bądź też operacyjne w ostateczności. *Dr J. E.*

ZNACZENIE RUCHU DLA ROZWOJU FIZYCZNEGO DZIECKA

Wprost nie do pomyślenia jest, aby mogło się prawidłowo rozwijać dziecko, które nie ma możliwości samorzutnego gimnastykowania się w takim stopniu, w jakim tego młody organizm w danym okresie wymaga. Podkreślam tu, że gimnastykowanie się dziecka powinno być samorzutne, instynktowne, bo współudział dorosłych i nakłanianie dziecka do wykonywania ćwiczeń systematycznych naogół źle się kończy.

Dla przykładu wezmę kilka takich ćwiczeń z repertuaru wzorowych lekcyj gimnastyki dla dorosłych i postaram się je zobrazować w zastosowaniu do dzieci. Takie np. proste „stanie na baczność". Pokażmy dziecku tę postawę w stroju gimnastycznym lub kąpielowym i nakłońmy do powtórzenia. Prawie napewno wypnie brzuszynę, aby uzyskać charakterystyczne wygięcie krzyża do przodu, właściwe dorosłym, a niewłaściwe normalnej pozycji dziecka. Podobnie błędna będzie postawa naśladująca rozkrok. To samo nie potrzebne wygięcie krzyża i zbyt wysokie podniesienie klatki piersiowej. Przysiady z odliczaniem czasu na każdą część ruchu (wspięcie, przysiad, wytrzymanie, wyprost, opuszczenie pięt), są męczącem ćwiczeniem dla starszych, ale korzyści jego dla mięśni rzadko poddawanych większemu wysiłkowi są duże. U dziecka za dużo pochłaniają energii i niepotrzebnie nadwerężają ścięgna nóg, odbierając mu ochotę do właściwszego dla jego wieku biegania, skakania i fikania koziołków.

Jakiekolwiek ćwiczenie jeszcze wzięlibyśmy, przy każdym okaże się, że dziecko, albo zbyt łatwo je wypacza i szkodzi sobie, albo, że nieprodukcyjnie męczy się.

Gimnastyka właściwa jest zbyt skondensowaną formą ruchów, a w tym wieku potrzebna jest ich duża rozmaitość i prostota, brak skomplikowania.

Niektóre proste ćwiczenia gimnastyczne można stosować dopiero w 9-tym roku życia. Stopniowo z wiekiem rozszerza się ich zakres i wymagania, stawiane przy wykonywaniu. Zwiększonej czujności i uwagi wymaga przejściowy okres dojrzewania fizycznego. Właściwe triumfy święci gimnastyka w okresie młodzieńczym w 18-tym — 19-tym roku życia.

Dzieciom, które wyrosły już z tego wieku, kiedy wystarczało im „grzebanie się" w odkrytym łóżeczku, a po tym pełzanie w kojcu, tym, które już z niego zaczynają wyłazić, trzeba możliwości ruchu rozszerzyć.

Ideałem byłoby wypuścić je wtedy w ciepły, pogodny dzień na miękki, puszysty trawnik lub suchy piasek plaży, jeśli stan zdrowia nie wymaga unikania silnego słońca. Nie zawsze to jest jednak możliwe, a w jesieni, zimą i wczesną wiosną w naszym klimacie wykluczone. Wykorzystać w tym okresie należy popęd do naśladowania starszych i popęd towarzyski. Obydwu odpowiadają jako forma ruchu gry i zabawy dziecięce. Początkowo te najprostsze, polegające na kręceniu się w kółko, w takt niewyszukanej melodii, przy czym właściwą atrakcją jest fakt, że coraz to inne dziecko stoi w kole.

Śpiewanie w czasie spokojnego niemęczącego ruchu, dodatnio wpływa na wyrabianie się głosu dziecka i ćwiczy płuca. Nie trzeba się przejmować, jeśli melodia, śpiewana przez dzieci, początkowo jest zupełnie niepodobna do tej, której je uczymy. Dzieci sobie trudniejsze momenty upraszczają, a właściwą korzyścią jest opanowanie rytmu i łatwiejszych dźwięków.

Wśród jedynaków i osób, które nie miały okazji w dzieciństwie bawić się „w kółka", jest większy procent nie mogących śpiewać z powodu „braku głosu", a właściwie z powodu braku wyrobienia głosu. Śpiewanie przy ruchach szybkich, męczących, o zawrotnym rytmie jak np. przy „drobnej kaszce", w której dwoje dzieci, trzymając się za skrzyżowane ręce, kręci się aż do zawrotu głowy i przy „karuzeli", będącej właściwie tym samym tylko obejmującej większą liczbę dzieci, jest bardziej męczące i mniej celowe. Jeśli jednak dzieciom te akuratnie gry podobają się, należy tylko czuwać, aby ich nie nadużywały. Zmęczenie „karuzelą" jest w każdym razie mniej szkodliwe niż zmęczenie przysiadami.

Dla każdego wieku odpowiednią zabawką jest piłka. I dla tego, w którym okrągły, elastyczny przedmiot wymyka się z niezręcznych rączek, zmuszając do wytężonej uwagi przy trzymaniu i łapaniu, i dla tego, w którym wygrana „w klasy" jest największym wydarzeniem dnia i dla tego, w którym główny nacisk kładzie się na wartość sportową gry w piłkę.

Piłka w wychowaniu fizycznym dziecka jest bardzo pożyteczną pomocą. Wyrabia zręczność i zwinność ruchów, uczy obliczać stosunek wysiłku do odległości rzutu i normować w miarę potrzeby, uczy techniki celowania. W okresie przedszkolnym lepiej unikać jednak wdrażania dzieci do skomplikowanych ruchów przygotowawczych przed rzutem. Stopniowo dojdzie ono do nich samo, a jeden niewłaściwy krok nauczyciela może zrobić dużo szkody.

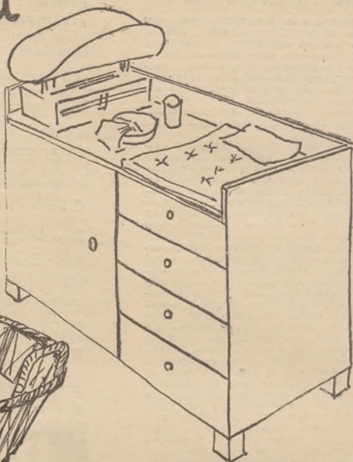
Na równi z zabawami „w kółka" i prostymi formami gry w piłkę stoją gry bieżne: „wilk", czarny lud" i t. p. Te ostatnie wymagają już pewnego opanowania, wyczekiwania sygnału, jak najlepszego wykorzystania czasu bezpośrednio po sygnale. Są wstępem do późniejszych ćwiczeń porządkowych i musztry.

Polecić można jeszcze gry z łapaniem: wszelkie „berki", „ślepą babkę" (uważać na higieniczny sposób zasłaniania oczu) i cały szereg nieskomplikowanych gier, w których wyżej wspomniane elementy wiążą się ze sobą.

Gry nieodpowiednie dla danego wieku najprawdopodobniej nie będą się dzieciom podobały. Zmęczenie u nich łatwo bierze górę nad ambicją i to jest najpewniejsza klapa bezpieczeństwa przed przeforsowaniem, a instynkt zazwyczaj podszeptuje najwłaściwsze formy ruchu. Można dziecku podsuwać pewne rzeczy np. gry i piosenki, ale nie zmuszać ani nakłaniać, jeśli mu się w danej chwili nie podobają.

H. W.

meble do pokoju niemowlęcia







POKÓJ DZIECINNY

(DOKOŃCZENIE)

Należy często wietrzyć pokój dziecinny. W lecie okno powinno być otwarte dzień i noc, w zimie wietrzyć często i gruntownie. Najlepiej wyprowadzić czy wynieść dziecko i otworzyć okna na przestrzał. Nie obawiać się za świeżego powietrza! Dziecko częściej dostaje chorób przewodów oddechowych od ciepłego i dusznego powietrza, niż od chłodnego i świeżego.

Temperatura pokoju dziecinnego nie powinna przekraczać zimą 16° Celsjusza, w pokoju noworodka do kilku tygodni, powinna być nieco wyższa (18° C. maksimum). W każdym dziecinnym pokoju, w okolicy łóżeczka, należy umieścić termometr.

Pokój dziecinny powinien być możliwie zdala od kuchni i ubikacji, gdyż wszelkie wyziewy są szkodliwe i podrażniają wrażliwą błonę śluzową dziecka. Nie należy też palić tytoniu w tym pokoju.

Podłoga, o ile jest ze zwyczajnych desek i nie zaciągana, musi być tak często szorowana, aby była stale idealnie czysta. Posadzka powinna być przynajmniej raz na tydzień zmywana terpentyną, stale dobrze zamiatana i froterowana. Należy po zamieceniu i wyfroterowaniu zaczekać aż kurz opadnie, a następnie zetrzeć go z podłogi szczotką z długim, bawełnianym włosem. Szczotkę taką można sobie samemu sporządzić: rodzaj wielkiego pędzla czy miotły z bawełny knotowej. W pokoju noworodka dobrze jest codzień zamiatać podłogę szczotką, owiniętą w gałgan, zwilżony terpentyną.

Dywany i kilimy w pokoju niemowlęcia są absolutnie niepotrzebne. U starszych dzieci w zimie, a zwłaszcza jeśli mieszkanie jest na parterze, bywają nieraz konieczne. Dzieci dwu- trzyletnie lubią kłaść się na podłodze. Aby się nie przeziębiły, możemy im rozpostrzeć koc, a najlepiej kilim, łatwo dający się czyścić (najlepiej suchą ryżową szczotką wzdłuż wątku) i trzepać, a z powodu pewnej sztywności nie podwijający się jak koc.

Dywan strzyżony jest niedopuszczalny, chyba, że ktoś ma „Elektrolux" i odkurza go codziennie, a pozatem przynajmniej raz na tydzień trzepie gruntownie.

Można też maleńkie kilimki umieszczać przed łóżkami.

Okna powinny oczywiście być jaknajwiększe, aby wpuszczały odpowiednią ilość światła i słońca. Należy tu dodać, że szyby przepuszczają promienie słoneczne tylko częściowo, nie dopuszczając do wnętrza ultrafioletowych, które są konieczne dla organizmu.

Jeśli więc mało wyprowadzamy dziecko na spacer, a w domu będzie otrzymywało słońce tylko przez szyby, organizm jego nie będzie należycie funkcjonował.

Światła nigdy nie jest za dużo, nie zasłaniajmy więc okna niepotrzebnie. Za obfite firanki są poza tym zbiornikiem kurzu.

W dziecinnym pokoju wystarczy firaneczka z białego opalu, nie dłuższa jak do parapetu, zawieszona na drążku z kółkami i łatwo dająca się rozsuwać.

Poza tym może być zwyczajna roleta, lub żaluzja, potrzebne zwłaszcza w lecie, gdy wczesny świt budzi dziecko.

Z kolei przechodzimy do mebli i sprzętów dziecinnego pokoju.

Muszą one być przede wszystkim dostosowane do potrzeb i funkcyj dziecka. Nie powinny mu przeszkadzać i zawadzać, a przeciwnie pomagać i być użyteczne. Niech mebel nie grozi dziecku kantami, czy przewróceniem się i będzie dość mocny, aby mogło harcować dowoli.

Pokój winien być tak urządzony, aby dziecko mogło pozostać samo bez żadnego niebezpieczeństwa i miało pełną swobodę ruchów. Tylko niezbędne sprzęty mogą się w nim znajdować.

* * *

Pokój niemowlęcia powinien mieć poniekąd warunki kliniczne. Nie znaczy to, aby miał przypominać salę operacyjną, ale na pierwszym miejscu muszą być względy higieniczne i pielęgnacji dziecka.

Przede wszystkim łóżeczko; nie wolno używać w domu wózków, służących na spacer, ani też kołysek. Kołysanie i wożenie po pokoju przeszło już do legendy i w sferach mniej więcej kulturalnych jest to wszystkim wiadome.

Dziecko musi leżeć spokojnie.

Ściany łóżeczka muszą być ażurowe, aby umożliwić dostęp powietrza ze wszystkich stron.

We Francji używają dla niemowląt tak zwanych „wózków alzackich". Jest to rodzaj owalnego kosza, którego boki składają się z rzadko rozstawionych pręcików. Podstawą jest drewniany stojak na czterech nóżkach i małych kółkach.

Oczywiście kółka nie są przeznaczone do wożenia dziecka, a tylko do przewożenia łóżeczka podczas sprzątania czy w innych koniecznych wypadkach.

U nas można dostać koszowe łóżeczka, bardzo wygodne i praktyczne, a mogące służyć dziecku nawet starszemu.

Nie należy zasłaniać łóżeczka żadnymi firankami, zabierają tylko powietrze i są zbiornikiem kurzu.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że zimą łóżko powinno być umieszczone z dala od pieca i nie za blisko okna, aby temperatura była możliwie najbardziej równa.

Bardzo ważnym sprzętem jest duży stół, albo komoda do przewijania dziecka. Musi mieć koniecznie z trzech stron pionowe ścianki, zabezpieczające dziecko od spadnięcia.

Na wsi, gdzie niema łazienek ani kranów z bieżącą wodą, musi być w pokoju niemowlęcia umywalnia, aby piastunka podchodząc do dziecka mogła za każdym razem umyć ręce. Łóżeczko dziecka należy stawiać jak najdalej od innych łóżek. Nigdy nie należy brać niemowlęcia do łóżka dorosłych, ani też innych dzieci.

Gdy niemowlę podrasta i zaczyna pełzać, należy sporządzić mu „kojec". Jest to czworobok z drewnianych drabinek, wypoliturowanych, albo biało olejno pomalowanych. Rozmiary: metr szerokości, metr długości i 50 cm wysokości. Na dno kładziemy odpowiedniej wielkości cienki materacyk, albo gruby koc, przykrywamy ceratą, a ceratę prześcieradłem.

W tym kojcu może dziecko przewracać się, pełzać i stawać, trzymając się pręcików, bez żadnego niebezpieczeństwa.

Gdy dziecko podrasta, zaczyna chodzić potem biegać, jego warunki „mieszkaniowe" muszą ulec gruntownej zmianie. Kojec mu już nie wystarcza, potrzebuje przestrzeni, musi biegać po całym pokoju. Musimy mu ten pokój tak urządzić, aby czuło się w nim swobodne i chętnie przebywało.

Na załączonych planszach podaliśmy projekty mebli dla dzieci w wieku przedszkolnym. Są to meble białe, lakierowane. Kanty mebli są zaokrąglone, aby zabezpieczyć dziecko przed uderzeniem. Konstrukcja stolika i krzeseł jest tak mocna, że dziecko może na nich nietylko stawać, ale nawet skakać, gdyż są to grube deski położone na nogach z drewnianych wałków.

Szafka jest tak pomyślana, aby można w niej zmieścić ubrania i bieliznę. Góra z drzwiami jest przeznaczona na wieszanie ubrań; przechodzi tam wałek, na którym zahaczamy wieszaki. Muszą one być oczywiście dostosowane rozmiarem do dziecinnych strojów.

W dole szafy mieszczą się szuflady na drobiazgi i bieliznę.

Do szafy jest przystawiona półka na zabawki. W braku odpowiedniego miejsca, może ona stać osobno.

Projektu na łóżeczko nie podajemy, gdyż najlepsze jest białe metalowe, albo niklowe z siatką. Na dzień siatkę opuszczamy i przykrywamy je białym opalem, z którego też jest firaneczka w oknie.

Jeśli dziecko nie ma osobnego pokoju, możemy mu urządzić kącik jego mebelkami. Najprawdopodobniej nie umieścimy wtedy szafki, ubrania dziecka z konieczności będą tam, gdzie i ubrania dorosłych. Należy jednak koniecznie usunąć z pokoju meble, które mogłyby być niebezpieczne dla dziecka, oraz wszelkie wazony, bibeloty i drobiazgi. Dziecko łatwo może coś zrzucić, zrobić sobie krzywdę, a szkodę dorosłym.

Baczną uwagę trzeba zwrócić na gzymsy od firanek, czy nie są za ciężkie i nie grożą spadnięciem.

* * *

Na zakończenie dodam jedno: dziecko może mieć wspólny pokój z dorosłymi tylko wtedy, jeśli naprawdę ciasnota mieszkania nie pozwala na osobny pokój. Niedopuszczalnym jest tłumaczenie, że musi być przecież salon, czy jadalny. Na Zachodzie bardzo często jada się w kuchni, a co do salonu, to gości można świetnie przyjąć nawet w sypialnym, a przecież ważniejsze jest własne dziecko od obcej osoby, czy krewnych chociażby byli najmilsi.

D. L.

W zwierciadle mody

PANIE STARSZE.

Zasadniczo temat może być nieaktualny w dzisiejszych czasach. Podobno niema „starszych pań". Wszystkie chcą być młode. Wszystkie się nie „poddają". Zwłaszcza te, które muszą pracować zarobkowo.

Wiadomo przecież, jaka jest na rynku pracy podaż, i konkurencja, i wymagania. Wiadomo też, jak bardzo wiele zależy od zewnętrznego wyglądu pracującej osoby.

To też zabiegają kobiety, jedna przez drugą, żeby wyglądać dobrze. Młodo. Estetycznie. Czynią w tym kierunku wielkie wysiłki.

Ale właśnie w tym pędzie często przekraczają granice. Zapominają, że zbyt mocno „pociągnięte" usta przy zmęczonej cerze wyglądają prowokacyjnie. Że zbytnia ilość różu i pudru na pomarszczonej cerze robi śmieszne wrażenie. Że podmalowane brwi i rzęsy w pewnym wieku są wręcz groteskowe. Że zbyt krótka suknia ujawnia różne braki w kończynach (żylaki, zgrubienia „kostki" itp.). Że zabardzo opięta spódnica, odsłaniająca naturalne deformacje figury, powstające z biegiem lat, jest bardzo niewskazana. Że zbyt jaskrawe kolory nie są ani potrzebne, ani właściwe w całości ubrania, czy też w jego szczegółach. Że...

Możnaby dużo jeszcze wyliczyć tych „że", gdyby nie obawa, że miłe Czytelniczki znudzą się nimi. Chodzi przecież o to, żeby wskazać właściwą, pośrednią drogę, daleką od poprzedniej krańcowości.

I równie daleką od dawnego zwyczaju surowego ubierania się „starszych pań" w luźne kaftaniki, zapięte pod szyją, ożywione najwyżej żabocikiem. W bardzo szerokie i długie spódnice. W jakieś nic nie mówiące palta. W „fanszoniki" z czarnych koronek, upinane wysoko na włosach i w kapotki, wiązane pod brodą.

Współczesna „starsza pani" pracuje często do późnego wieku na jakiejś placówce zarobkowej lub społecznej. Jeżeli zajmuje się wyłącznie domem i pozostaje w jego granicach musi również ubrać się odpowiednio do tempa pracy i nowoczesnych wymagań.

Dziś „starsza pani", taka, która nie obawia się już tego tytułu i nie wzrusza nań pogardliwie ramionami, powinna dbać o swą powierzchowność. Ale ubierać się starannie i ostrożnie.

Suknię, w jej wieku dobiera się ciemną, niekoniecznie czarną, bo czerń jednak starsze osoby postarza. Może być kolor szary w różnych odcieniach, bronzowy, granatowy. Śliwkowy, o ile jest noszony. Dobrze suknię ożywić jasnym kołnierzykiem lub żabotem. Albo wstawić tak modną obecnie kamizelkę.

Suknia powinna być nade wszystko wygodna. Jeżeli „pani starsza" jest szczupła dobrze zrobi, wybierając fason „poszerzający", to znaczy jakieś wylogi na staniku, luźne, szerokie rękawy, baskinkę i spódnicę, poszerzaną fałdami.

Jeżeli, przeciwnie, jest tęga, musi się trzymać fasonu „wydłużającego". Ale unikać zechce za wszelką cenę wszystkiego, co zbytnio uwypukla kształty.

Długość sukni zachować należy „mądrą", to znaczy, nie krępującą swobody ruchów, ale nie zakrótką z powodów wyżej wymienionych.

Kapelusze dobierać trzeba do twarzy (jednak) i nie poprzestawać jedynie na okryciu głowy, które z miłej „starszej pani" robi nieraz niezwykłego wprost cudaka.

„Starsza pani" musi również zwrócić baczną uwagę na swoje obuwie. Tu zalecić jej można wygodę jaknajdalej posuniętą. Pani na zmęczonych nogach, pochylona aż do przodu z powodu zbyt wysokich obcasów, zmęczona i nieszczęśliwa, jest doprawdy śmieszna.

Czystość, aż pedantyczna, staranność w ubraniu, porządnie uczesana głowa, wygodne obuwie i ubranie dopasowane do figury, to ideał nowoczesnej, naprawdę „starszej pani". Jeżeli dba bardzo o utrzymanie się „na poziomie", może i nie powinna zaniedbywać lekkich zabiegów kosmetycznych. Bo milej jest każdemu popatrzeć na skórę starannie utrzymaną, aniżeli oglądać zaniedbaną cerę, pooraną bruzdami zmarszczkami, plamami i kępkami włosów, zupełnie niepotrzebnych.

Marieta.

Piszcie do Polskiego Radia

W obecnych warunkach list czytelnika i abonenta coraz jest częstszym zjawiskiem i coraz większej nabiera wartości. Nie ma dziś już takiego pisma na świecie, któreby nie otworzyło swoich łamów dla tych przygodnych informatorów, obserwatorów i krytyków. Istnieje również wiele popularnych instytucyj, które do listów swoich odbiorców wielką przywiązują wagę. Wybija się tutaj na pierwsze miejsce radiofonia, która jest chyba najczulszą organizacją na wszelką krytykę, jest to objaw zupełnie naturalny. Radio, które swoich słuchaczy bardzo rzadko albo nawet i nigdy nie ogląda, które podczas poszczególnych audycji nie zna ich sposobu reagowania, znajduje w listach abonentów niezmiernie cenny materiał informacyjny, znajduje nieraz konieczną dla dalszych poczynań orientację, którą np. teatr albo sala koncertowa zdobywa natychmiast i bez trudu w formie określonej oklasków i żywiołowego entuzjazmu, albo co gorsze w postaci przejawów niechęci, złowrogiego milczenia, a wreszcie sali świecącej pustkami.

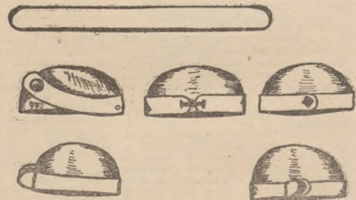
Dla radiofonii szczególną przedstawia wartość list szarego słuchacza. Sąd takiego słuchacza jest do pewnego stopnia najbardziej miarodajny i najbardziej wartościowy, skoro dążeniem tej dziedziny pracy musi być dostosowanie programu do upodobań przeważającej ilości słuchaczy.

Krytyka np. jakiegoś wybitnego muzykologa jest niewątpliwie cenną i pouczającą, ale w wielu wypadkach bardziej miarodajna być musi opinia przeciętnego słuchacza, albowiem audycyj radiowych słucha w najlepszym wypadku zaledwie kilkuset muzykologów, ale natomiast słuchają ich nieraz miliony zwyczajnych radioabonentów, których należy wprawdzie kształcić i rozwijać, ale nigdy narzucać im to, czego naprawdę nie chcą.

Radiofonia polska niemal od początku swojego istnienia przywiązywała wielką wagę do listów słuchaczy. Dała temu realny wyraz przez powołanie do życia Biura Studiów, którego działalność polega przede wszystkim na niezmiernie pracowitej i subtelnej analizie nadsyłanych listów oraz na organizowaniu wśród słuchaczy najrozmaitszych ankiet. Niejedna zmiana, niejedno udoskonalenie programowe było i będzie rezultatem współpracy polskich radiosłuchaczy.

Nie ulega wątpliwości, że w rozpoczętym radiowym sezonie zimowym nadesłane zostanie wiele listów do Polskiego Radia, należy jednak pamiętać, że najbardziej wartościowe będą te, które jako temat obiorą sobie jakieś realne zagadnienie, omawiając audycje ściśle określone (najlepiej podać dzień i godzinę nadawania). Mniej pożądane będą natomiast rozważania ogólnikowe i oderwane, z programem radiowym luźnie tylko związane.

A więc piszcie do Palskiego Radia, piszcie jaknajczęściej, ale starajcie się o to, aby wasze listy zawierały w sobie materiał naprawdę wartościowy.



Czapeczki włóczkowe

Chcąc sobie zrobić czapeczkę włóczkową nie potrzeba ani dużej umiejętności ani wymyślnych fasonów. Czapeczka musi głowę dobrze otulać, być zrobiona ściśle, żeby była naprawdę ciepła, a drobna pomysłowość w spięciu, w jakiejś fałdce czy coś podobnego nada jej odrazu cechę kapelusza.

Na rysunku podaliśmy 5 sposobów upięcia brzegu okalającego czapkę, ale można zmiany mnożyć w nieskończoność.

Można z boku dać pompony, kwiat z wełny lub aksamitu, ozdobny klips albo pęk piórek. Można użyć wełnę w kilku kolorach, nawet z resztek.

Najpraktyczniej zrobić główkę nieco jaśniejszą, np. beżową, otoczenie brązowe, główkę brązową, opasanie zielone i t. p.

Najmocniej trzyma się ścieg szydełkowy, zwykłe półsłupki wkłuwane przez obie nitki. Tak zrobiona głowa jest najsztywniejsza. Opasanie można zrobić każdym ściegiem tak szydełkiem jak na drutach nawet ażurowym. Bardzo ładnie wygląda na opasaniu wełna angora, na główki jest ona ładna tylko dla dzieci, starsze osoby wyglądają z nastroszoną głową nieładnie. Zaczynamy od kółka z trzech oczek, potem robimy dookoła ślimakiem półsłupki przybierając tu i owdzie tyle aby się utworzył sklepiony talerz. Kiedy talerz mierzy w przecięciu 19 — 20 cm, zależnie od wielkości głowy, przestajemy przybierać i robimy zupełnie prosto pas szeroki na 7 — 8 centymetrów. Mamy już właściwie czapkę gotową, którą możnaby opasać zamszem, aksamitem i t. p. Chcąc ją przybrać włóczkowym pasem, robimy łańcuszek tak długi, jak długi chcemy mieć pas. Jeżeli głowa mierzy 55 obwodu robimy pas conajmniej na 57, o ile zaś z końców chcemy zrobić pukle czy zakręty, długość musi być większa, około 65. Na tym łańcuszku robimy pas szeroki na 8 cm, na końcach lekko zaokrąglony przez początkowe dobieranie, potem gubienie. Pas ten jednym brzegiem zlekka przyszywamy do główki, odwijamy i spinamy jak na rysunku lub według własnej fantazji.

LIST DO PRZYJACIÓŁKI

Kochana Janeczko!

Już blisko rok mija od mego ślubu i wyjazdu z Warszawy. Poprostu wierzyć mi się nie chce, że to już tyle czasu. Mój pierwszy rok małżeństwa minął jak jedna urocza chwila.

Mam wyrzuty sumienia (nawet poważne), że tak długo do Ciebie nie pisałam, że to dopiero pierwszy właściwie obszerniejszy list, po wszystkich zdawkowych kartkach. Ale wybaczysz mi to na pewno, jeśli przyrzeknę poprawę i jeśli zachcesz zrozumieć moje obecne życie tak bardzo dalekie od szarej warszawskiej egzystencji.

Nigdy zresztą nie byłam specjalnie „piśmienna", a teraz stałam się zupełną analfabetką, jeśli chodzi o listy. Nie mam zupełnie czasu. Nie wiedziałam przed małżeństwem, co to jest dom i gospodarstwo. Dopiero w ciągu ostatniego roku przekonałam się, że rola pani domu to nie jest rzecz łatwa ani błaha. Szczególnie przy pracy zawodowej. Zdziwi cię pewnie, że w dalszym ciągu pracuję. Pamiętasz stanowcze protesty Jurka, gdy byliśmy zaręczeni? Jednak przekonałam go. Nie umiałabym żyć bez pracy zawodowej i bez własnego grosza. Zwłaszcza, gdy kasa mężowska nie wykazuje zbytniego nadmiaru gotówki.

A więc pracując w biurze i bardzo gorliwie zajmując się gospodarstwem mam dzień wypełniony po brzegi.

I jest mi z tym bardzo dobrze, jestem szczęśliwa. Jurek jest dla mnie taki dobry i czuły — kocham go coraz bardziej, coraz goręcej.

Pewno jesteś ciekawa, czy nie ma między nami sprzeczek, czy nie kłócimy się nigdy. Otóż wyobraź sobie, że nie! Jedna, jedyna ostrzejsza, a nawet bardzo ostra wymiana zdań, nastąpiła wkrótce po ślubie. Ja nie miałam zresztą wówczas racji, o czem przekonałam się teraz.

Powód był oczywiście, jak to zwykle bywa, pozornie błahy i niewinny.

Otóż pewnego dnia Jurek przyniósł mi książeczkę P. K. O. na moje nazwisko i, wręczając mi ją, wygłosił długie przemówienie na temat znaczenia oszczędności.

Nigdy nie umiałam oszczędzać. Wiesz dobrze, że zawsze w Warszawie wydawałam całą pensję co do grosza. Oszczędność nie leżała po prostu w mojej naturze.

Ze złością rzuciłam książeczkę na stół i zawołałam:

— Nie będę odkładać, nie mam z czego. Właśnie mam zamiar kupić sobie futro na raty.

Jurek spokojnie, wiesz jak to on, zaczął tłumaczyć mi, że nie ma nic zgubniejszego jak raty i weksle, że zaciąga się zobowiązania lekkomyślnie, a po tym nie ma ich z czego spłacać. Że kupując na raty przepłaca się zupełnie niepotrzebnie i, otrzymuje się jednocześnie gorszy towar.

W końcu przyniósł moje zeszłoroczne zimowe palto i obejrzawszy je dokładnie stwierdził, że jeszcze doskonale mogę je nosić przez jeden sezon — a tymczasem pieniądze przeznaczone na raty będę odkładać do P.K.O. A na przyszłą jesień kupię sobie futro za gotówkę, wydam mniej, a będę miała ładniejszą, lepszą rzecz.

Dyskutowaliśmy na ten temat przez cały wieczór.

W szczerym oburzeniu obrzuciłam mego męża tysiącem zarzutów. Powiedziałam mu, że jest skąpcem, sknerą nawet i że ja nie myślę pytać się go, co mam robić ze swoimi własnymi pieniędzmi. Jurek wysłuchał tego wszystkiego bez słowa protestu. Ale nie ustąpił.

W kilka dni potem wyzyskał mój dobry humor i wśród najmilszych pieszczot wyprosił u mnie obietnicę, że jednak będę odkładała i że futro kupię sobie na przyszłą zimę. Nie umiem opierać się długo memu kochanemu chłopcu. Choć uważałam taką obietnicę za nonsens — zgodziłam się. No i... nie uwierzysz pewnie — z czasem oszczędność weszła u mnie w przyzwyczajenie. Przestałam wyrzucać pieniądze na fatałaszki. Każdą złotówkę, która pozostała mi z pieniędzy przeznaczonych na dom, czy na jakieś kupno, zanosiłam do P.K.O. I niesłychaną, nieznaną dotąd radość sprawiał mi powolny wzrost mojego kapitaliku.

Przekonałam się, że nie jest znowu tak bardzo ciężko czasem sobie czegoś odmówić.

A teraz, Janeczko, kupuję sobie z odłożonych pieniędzy futro. Bardzo ładne futro. A za resztę pojedziemy w zimie w góry.

Janeczko, nie gniewaj się, że zawracam Ci głowę tymi wszystkimi sprawami, ale chciałabym, abyś i ty zaczęła odkładać. Nie jest wam przecież tak bardzo ciężko. A wiem, że nie macie żadnej rezerwy; że jesteście oboje z mężem bardzo rozrzutni. Wiem, że narazie zaprotestujesz gorąco. Napiszesz mi, że jesteś młoda i chcesz żyć. I że nie po to pracujecie oboje, aby sobie wszystkiego odmawiać. I napiszesz mi jeszcze, że wyznajesz „carpe diem" i że życie jest takie krótkie... Nie jest znowu takie bardzo krótkie, trwa zawsze te głupie kilka lat i czasem dobrze jest pomyśleć chwilę o przyszłości i nie żyć tak znowu tylko dniem dzisiejszym.

I jeszcze jedno — słyszałaś pewnie, że 31 października obchodziliśmy międzynarodowy „Dzień Oszczędności". Otóż tego dnia zjednoczyli się wszyscy oszczędzający we wspólnym postanowieniu dalszego i jeszcze intensywniejszego oszczędzania oraz w celu porwania tych opornych dodatnimi wynikami swego oszczędzania. Jest ono wymownym dowodem nie tylko przewidywania i przezorności, ale jednocześnie dobrze zrozumianego i wypełnionego obowiązku obywatelskiego w stosunku do własnego kraju. Bo przecież „zamożność państwa mierzy się zamożnością obywateli". Stara to maxyma, ale jakaż mądra.

Pomyśl nad tą sprawą i napisz do mnie.

A może przyjedziesz do nas kiedy i zobaczysz, jakie piękne mamy gniazdko, właśnie dzięki temu, że nie wydajemy na niepotrzebne głupstwa tylko odkładamy, aby potem kupić coś o stałej istotnej wartości.

Całuję cię serdecznie i pozdrawiam twego męża

Marta.

Jesienna uprawa i nawożenie ziemi w ogródkach warzywnych i owocowych

Jednym z zasadniczych zagadnień przy dobrem prowadzeniu ogródka jest odpowiednia uprawa ziemi. Każdemu wiadomo, że ziemia potrzebuje uprawy, nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę, jaki jest cel istotny, i znaczenie tego. Poznanie właściwych zasad pozwoli zastosować je z należytym zrozumieniem, dzięki czemu uprawa ziemi stać się może naprawdę pożyteczną, a nie szkodliwą, jak to nieraz się zdarza.

Celem uprawy jest stworzenie dla roślin jak najlepszych warunków, które potem zabezpieczą prawidłowy ich rozwój. Odpowiednie ustosunkowanie w ziemi dwóch czynników: wody i powietrza, spełnia właśnie te warunki.

Idealnie uprawiona ziemia byłaby taka, którąby zawierała zawsze dostateczne dla roślin ilości wody i powietrza. Niestety, zwykle bywa tak, że ziemie mające dużo powietrza t. zw. lekkie, piaszczyste, cierpią na brak wody, natomiast zaś ziemie wilgotne, łatwo nasiąkające wodą t. zw. ciężkie, gliniaste, nie przepuszczają wystarczających ilości powietrza. Przez umiejętną uprawę i nawożenie obornikiem, możemy doprowadzić do tego, że ziemie lekkie, o luźnej strukturze, zatrzymywać będą więcej wody, ziemie zaś bardzo ścisłe i zwięzłe staną się bardziej przepuszczalne i dadzą dostęp dla powietrza. Dobrze uprawiona ziemia nie powinna rozpylać się, lub zlepiać, powinna natomiast rozsypywać się, tworząc małe gruzełki, które są skupionemi ziarenkami. Obecność gruzełek umożliwi odpowiednie krążenie w ziemi jednocześnie powietrza i wody.

Taką budowę gruzełkowatą ziemi możeby stworzyć przy pomocy odpowied-

nich zabiegów uprawowych pośrednio, a właściwie zaś, dzięki temu, że przez uprawę ułatwimy działanie czynnikom przyrody jak: opadom atmosferycznym, parowaniu, wiatrom i zmianom temperatury, przy której zwłaszcza mróz odgrywa dużą rolę.

Znaczenie jesiennej uprawy ziemi jest ogromne, jest ona lepsza i pewniejsza od uprawy wiosennej i bardzo często decyduje o plonach uprawianych przez nas roślin.

Po sprzęcie plonów z ogródka, nie wolno pozostawiać w nim ziemi, nietkniętej przez jesień i zimę, na wiosnę dopiero odkładając uprawę. Ziemię należy przed zimą głęboko skopać, lub zorać, jeżeli teren jest większy i pozostawić tak w wysokich skibach, przynosi to wiele korzyści i polepszy ogromnie żyzność roli.

Przede wszystkim ziemia skopana, bardzo dobrze wchłania wodę z deszczów, lub śniegów, nasiąkając nią jak gąbka. W ten sposób tworzą się w ziemi zapasy wilgoci nieraz na cały przyszły sezon. Gdyby pozostawić ziemię niewzruszoną, wtedy większe ilości wody spływałyby po powierzchni do miejsc niższych, lub do rowów i byłyby dla roli stracone. Poza tym za nadejściem mrozów, woda zawarta w ziemi, zwiększając jednocześnie swą objętość, wskutek tego rozpycha i rozluźnia cząstki ziemi, która staje się gruzełkowata i pulchniejsza. Im skopanie jest głębsze, tym działanie dodatnie mrozu dalej może się posuwać. Dzięki głębszemu docieraniu powietrza do pulchnej ziemi, umożliwiony zostaje rozkład całego szeregu pokarmów, które przedtem dla roślin w formie złożonej były niedostępne. Ułatwiony zostaje również rozwój całego szeregu bakterii t. j. drobniutkich żyjątek, które istnieją w uprawnych warstwach gleby i wykonują niezmiernie pożyteczną pracę, polegającą na przemianie gnoju, liści i innych części organicznych w próchnicę, tak dla roślin korzystną.

Jesienne spulchnianie poza oczyszczeniem ziemi z chwastów, sprzyja również wyniszczeniu całego szeregu szkodników, które w nieruszanej ziemi tkwiłyby aż do wiosny, żeby potem z tym większą siłą opanować drzewa owocowe, lub uprawiane warzywa.

Reasumując powyższe, dochodzimy do wniosku, że jesienne spulchnianie roli jest czynnością zasadniczą, której lekceważyć nie wolno i która wysuwa się na plan pierwszy w robotach uprawnych.

Oprócz zaopatrzenia roślin w potrzebne im ilości wody i powietrza, trzeba dbać również, aby znalazły w glebie dostateczne ilości niezbędne składniki pokarmowe. Składnikami tymi jest azot, fosfor, potas i wapno; nie może ich w ziemi brakować, jeżeli dbamy o pomyślny rozwój roślin, tembardziej, że dostarczyć możemy coraz nowe ilości w postaci nawozów. Te cztery składniki musi mieć roślina do rozporządzenia jednocześnie, nie można zastąpić jednego z nich przez nadmiar drugiego.

Przez stosowanie nawozów, dążymy do zaspokojenia potrzeb pokarmowych rośliny. Możemy dawać nawozy t. zw. pełne, jak obornik, kompost i t. p., zawierające wszystkie składniki pokarmowe, lub też nawozy niepełne, w skład których wchodzą tylko niektóre składniki, najwyżej dwa, lub jeden, będą to nawozy mineralne, lub sztuczne. Na jesieni przede wszystkim stosowany bywa obornik, o nim więc będzie nowa, nawozy zaś sztuczne lepiej stosować na wiosnę, ponieważ zachodzić może obawa, że w czasie roztopów, wczesną wiosną nastąpić może zupełne, lub do pewnego stopnia wypłókanie ich z ziemi; nie możemy więc mieć gwarancji, że w całości będą przez rośliny wyzyskane.

Obornik natomiast należy dawać do ziemi na dłuższy okres przed zasadzeniem, lub przed siewem, ponieważ dopiero wtedy zaczyna działać, gdy zawarte w nim składniki pokarmowe, występujące w bardzo skomplikowanej formie, ulegną odpowiednim przemianom i staną się dla roślin przyswajalne; najlepszą właśnie porą stosowania obornika będzie jesień, na wiosnę bowiem rośliny w pełni zaczną korzystać z gotowych już pokarmów.

Obornik powinno się brać najlepiej wprost z pod inwentarza, gdyż jest wtedy dobrze przesycony gnojówką, tą najcenniejszą składową częścią nawozu i przez zdeptanie chroniony od dostępu powietrza, a więc rozkładu i strat części pożywnych.

Po wywiezieniu nawozu do ogrodu, należy go możliwie jak najprędzej rozrzucić i przyorać, lub przykryć ziemią przy kopaniu. Wtedy jednak trzeba uważać, żeby przykrycie nie było za głębokie, za głęboko umieszczony nawóz w ziemi, zbyt wolno się rozkłada, ponieważ dostęp powietrza jest niedostateczny. Głębokość pokrycia normuje się zależnie od rodzaju ziemi. W ziemiach lżejszych, przewiewnych, można przykrywać nawóz grubszą warstwą do 10 cm, w ziemiach zaś cięższych, zwięźlejszych, nawóz musi być płytko pod powierzchnią, najwyżej do 5—6 cm. Znaczenie nawożenia obornikiem jest ogromne. Po pierwsze dostarcza roślinom niezbędnego pożywienia, działa więc dodatnio na podwyższenie plonu. Po drugie, obornik poprawia strukturę ziemi, dostarczając próchnicy przez swój rozkład, dzięki czemu ziemie piaszczyste stają się bardziej zwięzłe, a ziemie gliniaste, bardziej przewiewne i przepuszczalne.

Jeśli chodzi o uprawę i nawożenie pod warzywa i w ogrodzie owocowym, to występują w tym różnice, dlatego też należy te kwestie omówić oddzielnie.

Ogród warzywny. Po sprzęcie późniejszych warzyw, starannie usuwamy wszelkie pozostałe łęciny, większe chwasty, oraz powinniśmy przystąpić jak najszybciej do wykonania jesiennej uprawy. Należy unikać pozostawiania ziemi zbyt długo nietkniętej, ponieważ zlega się i wyparowuje wilgoć.

W małych ogródkach, gdzie z koniem trudno wejść i nie da się wykonać orki, stosujemy uprawę ręczną. Przy kopaniu posługujemy się szpadlem, a jeszcze lepiej widłami amerykańskimi, przy pomocy których doskonale wyciągnąć można rozłogi chwastów.

Przekopanie polega na odwróceniu i pokruszeniu ziemi, wybiera się przy tym większe kamienie i chwasty wieloletnie jak perz, bylica i t. p. Przed zastosowaniem nawożenia obornikiem, trzeba z góry obmyśleć, jakie warzywa i gdzie w roku przyszłym będziemy sadzić. Nie wszystkie warzywa potrzebują jednakowo nawożonej ziemi, a przy tym uprawiane co roku na tym samym miejscu, wyradzają się, drobnieją i chorują, dlatego więc koniecznie wprowadzić trzeba w ogródku warzywnym płodozmian. Najlepiej odrazu na jesieni podzielić teren na trzy części, przeznaczając jedną z nich pod warzywa uprawiane na oborniku t. j. pomidory, kapusta, kalafiory, ogórki. Na tę działkę tylko należy nawieźć obornik i przykryć go w sposób, jak wyżej opisano. Ilościowo wystarczy dawka 300 kg nawozu na 1 ar (100 m²), co praktycznie równa się połowie wozu, przeciętnie naładowanego. Pozostałych dwóch części warzywnika nie nawozimy na jesieni zupełnie, powinny były być nawiezione w latach poprzednich. Działki te przeznaczamy pod inne warzywa; cebulę, buraczki, marchew, pietruszkę posadzimy na działce, gdzie obornik był dany roku poprzedniego, fasolę, bób, groszek posiejemy w części nienawożonej już przez dwa lata.

W ten sposób należy zastosować nawożenie, jeżeli ogródek warzywny przez kilka ostatnich sezonów był już prawidłowo uprawiany i nawożony. Natomiast jeżeli kawałek ziemi, przeznaczony na warzywnik, jest dopiero świeżo wybrany, to w pierwszym roku gospodarki trzeba dać obornik na całym kawałku, chociaż może to być ujemne dla niektórych warzyw, rosnących źle, bezpośrednio po nawozie (szczególnie cebula i warzywa korzeniowe). W części, gdzie posadzi się pomidory, kapusty, kalafiory i ogórki, trzeba dać wtedy dawkę obornika podwójną.

Ogród owocowy. Na ogół zaniedbuje się zresztą zupełnie niesłusznie uprawę i nawożenie drzew owocowych. Odpowiednio uprawione i nawiezione, potrafią nam się odwdzięczyć w przyszłości, dając o wiele większe plony owoców. Trud więc poniesiony, nie pójdzie na marne. Uprawa ziemi w sadzie ma na względzie przede wszystkim zmagazynowanie jak największych ilości wilgoci, której mnóstwo potrzebować będą potem owoce. W tym celu, na jesieni, ziemię w małym ogrodzie owocowym trzeba całkowicie przekopać, w dużym zaś zaorać i pozostawić wyskibioną. Przy samych drzewkach należy kopać płycej, żeby nie uszkodzić korzeni. Rany, zadane narzędziami, są trudne do zaleczenia, drzewa nieraz w tych miejscach łatwo przymarzają, lub podlegają chorobom. Ze względu na konieczność przeprowadzenia w sadzie co roku jesiennej uprawy, pomiędzy drzewami można hodować tylko takie rośliny, któreby tej uprawie nie przeszkadzały. W młodym ogrodzie owocowym więc, uprawa warzyw, będzie bardzo wskazana. W liniach drzew, bez ujemnego wpływu, uprawiać można krzewy jagodowe (agrest, porzeczki). W starszym sadzie, wskutek zbytniego ocieniania ziemi, wszelkie uprawy stają się utrudnione, stosuje się więc przeważnie czarny ugór, polegający na tem, że cały teren na jesieni orze się głęboko, od wiosny zaś aż do następnej jesieni wzrusza się ziemię różnymi narzędziami tak, aby była zawsze spulchniona na wierzchu i nie traciła dzięki temu wilgoci przez parowanie. W ogrodzie owocowym wystarczy co 3—5 lat zasilić ziemię obornikiem, lub kompostem, poza tym uzupełnia się nawożenie nawozami sztucznymi, stosując je tylko wówczas, gdy sad jest należycie uprawiony i przeważnie na wiosnę, lub w lecie. Jesienią można zasilić drzewa tylko kainitem i tomasówką. Rola i działanie poszczególnych składników nawozowych na drzewa owocowe jest różne. Nawozy azotowe wpływają na lepszy wzrost drzew, fosforowe na obfitsze kwitnienie, a potem na rozwój i budowę owoców, oraz na tworzenie się mocnej tkanki, dzięki czemu, drzewa nabierają większej odporności na mrozy i wiatry.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Zima nadchodzi. Tysiące ludzi jest bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia. Ratujmy ich od zimna i głodu.

NASZA SKRZYNKA

Do P. Doktorowej.

Zgadzam się zupełnie z Szan. Panią, że „nasza skrzyneczka" straciła swój charakter, jaki sobie wyżłobiła w ciągu zimy ubiegłej i do wakacyj zainteresowanie było duże: wchodziło tu wiele zagadnień życiowych, wychodziło wiele rad i wskazówek w rozmaitych kwestiach codziennych, to też i pismo „Praktyczna Pani" przysporzyło sobie chętnych czytelników. Obecnie skrzyneczka poszła inną drogą, są to raczej ogłoszenia o pracy. Przyznam się, że przeoczyłem artykuł P. Doktorowej, bo dziś mało zaglądam do skrzyneczki.

Dobrze Pani postąpiła, poruszając tę sprawę; ja, jako mężczyzna, nie wysuwałem się naprzód, chciałem dać pierwszeństwo paniom czytelniczkom. Skrzyneczce należy przywrócić dawny charakter; dzisiejsze ogłoszenia o pracy niech sobie zostaną, ale pod inną rubryką, np. „ogłoszenia o pracy". Może łaskawe czytelniczki zabiorą głos, by dopomóc Redakcji w rozwiązaniu tej kwestii. Sz. Redakcja zgodzi się ze zdaniem większości czytelników. Pani doktorowa nazwała mnie: „mądry i życzliwy Chmiel z Jaszczowa" nr 42 „Prakt. Pani"; pochlebia mi taka ocena, to też śpieszę odezwać się.

Ten sam, Chmiel z Jaszczowa.

Szanowne i drogie Panie!

Jestem od dłuższego czasu czytelniczką „Praktycznej Pani", a z szczególną uwagą czytam „Naszą drogą skrzynkę". Niestety, „Skrzynka" zmieniła swoje oblicze, i od tego czasu omijam ją. Dawniejsza „Skrzynka" była dla niejednej z nas doradczynią i pocieszycielką. Były tam sprawy dotyczące ludzkich cierpień, a odpowiedzi były tak rozsądne, że przynosiły ulgę tym nieszczęśliwym. „Skrzynka" nasza była dobrodziejstwem. Bo nie każda z nas chce opowiedzieć ludziom o swych cierpieniach, a „Skrzynka" ma tę wspaniałą zaletę, że można wypowiedzieć się bez obawy. Nie raz człowiek staje się bezradny w swych cierpieniach, więc czyjaś dobra, serdeczna i mądra rada, mogłaby niejedną wybawić od zmartwień. Ja sama pochłaniałam odpowiedzi, które, doprawdy, mogłyby posłużyć psychologowi za materiał do poznania ludzkiej psychy. Pragnę zatem z całego serca, by „Skrzynka nasza" przybrała swój pierwotny wygląd.

Dziś ja się zwracam z wielką prośbą do Szanownych i drogich Pań o radę. Mam niezłomną nadzieję, że przyjdziecie z pomocą, której pragnę z całej duszy. A więc zaczynam:

Jestem żydówką. Wyszłam kilka lat temu za katolika, i żyjemy z sobą w wielkiej harmonii. Z przekonania jestem katoliczką, prowadzę dom po chrześcijańsku, chodzę często do kościoła. W tem mieście, gdzie mieszkam, uchodzę za katoliczkę, bo pocóż mam niepotrzebnie o tem opowiadać! Chrztu nie mogłam dotychczas przyjąć ze względów rodzinnych. A myśl o przyjęciu chrztu nie daje mi spokoju. Bo jak już wspomniałam, czuję się z przekonania chrześcijanką. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła nią być także na papierze. Nie wiem teraz co począć, aby przyjąć chrzest i aby w mojem mieście nie dowiedziano się o tem, że miałam ślub cywilny. Z tych względów chciałabym urządzić się w ten sposób, aby nikt nie dowiedział się o moim chrzcie, nawet tutejszy proboszcz, ażebym, jednem słowem, przez mądre urządzenie się, mogła ujść ludzkich języków, bo jak ludzie ogólnie zapatrują się na śluby cywilne?

Drogie Panie! Radźcie mi co mam począć, a Chrystus Pan Was za to wynagrodzi. Będę czekała z niecierpliwością na odpowiedź, bo chcę to wszystko w krótkim czasie załatwić. Mój mąż jest gorliwym katolikiem, lecz ze względu na moją rodzinę, nie mogliśmy wziąć ślubu kościelnego. Nie wyobrażaliśmy sobie życia bez siebie, i dotąd żyjemy w przykładnej zgodzie.

Mój mąż dąży obecnie usilnie, abym przyjęła chrzest. Błagam Was, Panie, radźcie! a za dobrą radę, do grobu wdzięczną będę.

Czekam i zgóry Bóg zapłać!

Czytelniczka z Kresów.

Droga Współczytelniczko!

Poruszone przez Panią sprawy wychowawcze młodzieży na terenie domu i szkoły są bardzo ważne i powinny zająć każdego myślącego człowieka, a szczególniej rodziców, mających dzieci w szkołach. Przypuszczam, że brak narazie zainteresowania Pani „bolączkami", wynikł z tego samego powodu, o którym Pani myśli t. j. kończącego się wtedy roku szkolnego. Obecnie, kiedy nasza „Prakt. Pani" nabrała nowego rozpędu, że się tak wyrażę, znajdzie się napewno nie jedna osoba do dyskusji. We wszystkich tych sprawach, jakie Pani w swym piśmie porusza, ulepszenia i zmiany zależne są od podjętych wysiłków ludzkich w obranym kierunku. Narzekania nic nie pomogą, a jakże się często je słyszy, trzeba żeby cały zespół zainteresowanych osób, odczuwał i dążył tak, jak Pani, do potrzebnych zmian i uzdrowień stosunków na terenie domu i szkoły, i w łączności z młodzieżą, dał im to, czego potrzebują od starszych, prowadzących ich w przyszłość.

Ja nie mam dzieci w wieku szkolnym, ale postaram się zebrać odpowiedni materiał od osób kompetentnych, czyjeś zapatrywania i poglądy może będą ciekawe w tych sprawach, to je prześlę do „Naszej skrzynki".

Muszę przyznać, że identycznie wspólne są nasze myśli, to jest, Pani i moje co do zmiany fizjognomii „Naszej skrzynki" i żalu płynącego z tego powodu. Tylko nie przypuszczam, żeby to ów Pan „bez rękawiczek", jak się Pani wyraża, przyczynili się do tej zmiany. Przynajmniej na mnie nie mogłoby to wpłynąć. Ja też dawniej powierzałam swoje myśli „Naszej skrzynce", choć nie tyczące osobistych przeżyć, mogące jednak zająć ogół i było mi bardzo przyjemnie, że ktoś się niemi interesował.

Dzięki Głosowi Pani z Nr. 42 P. P. Współczytelniczki nie znanej mi i może dalekiej, a tak bliskiej myślami, podejmuję na nowo przerwaną korespondencję w tej nadziei, że w „Naszej skrzynce", pojawią się znów bratnie dusze, dające znać o sobie, tworząc według Pani życzenia „symboliczne ognisko" naszego pisma.

Miłe słowa zachęty i pozdrowienia ślę wszystkim naszym Czytelniczkom.

J. K.

Pani I. S. z Poznania w odpowiedzi.

Szanowna Pani! Nie chcę dotknąć bynajmniej ani P. Anny z Polesia, ani Pań, które wogóle zabierały głos w sprawie Spółdzielni, ale muszę przyznać, że dopiero artykuł Pani przemówił do mnie i wykazał realną możliwość spełnienia tego bardzo korzystnego dla wielu osób projektu. Stwierdza, że prócz kapitału, trzeba wnieść i spory „udział" zaufania, co do mnie, wraz z trzema udziałami „widzialnymi" wnoszę tyleż, o ile nie więcej zaufania i wiary, że uda się nam stworzyć placówkę, tak potrzebną miastu jak i wsi.

Może Pani ma rację, że wiele z nas z radością przyszłoby do gotowego, ale trzeba owe „nas" wytłumaczyć, to były plany dotychczas, i tak wiele napewno jeszcze słów upłynie nim Spółdzielnia stanie się faktem.

Łącze uprzejme wyrazy.

Szanowne Panie!

W czerwcu r. b. w Nr. 26 pisałam do „Skrzynki" list do Pań, prosząc o radę, lecz Panie widocznie nie zwróciły uwagi na list mój, gdyż nie otrzymałam ani jednej odpowiedzi. Postanowiłam więc raz jeszcze napisać, a może tym razem zainteresują się Panie mojem położeniem i dadzą mi radę.

Do lat 45 byłam materialnie zabezpieczona, okoliczności tak się złożyły, że dzisiaj jestem zmuszona myśleć o zajęciu, które dałoby mi choć jakie takie utrzymanie.

Postanowiłam więc nauczyć się jakiego fachu, który dałby mi możność zarobkowania, ponieważ nie jestem samodzielna i nie mam rodziny ani życzliwych znajomych, którzy coś poradziliby mi, nie mam więc pojęcia czego się uczyć, coby było korzystne i dało w krótkim czasie utrzymanie. Żadnego fachu nie znam, skończyłam przed wojną pensję i mam wzrok bardzo marny.

Chwilowo mieszkam u swej krewnej w Warszawie a za zaoszczędzony grosz, którego mam już nie wiele, chciałabym nauczyć się czegoś i samodzielnie pracować.

Wierzę, że Szanowne Panie poradzą mi, za co bardzo serdecznie dziękuję.

Stroskana E. K.

Drogie Panie!

Cieszę się bardzo, że Nasza Skrzynka wkracza na poprzednie tory, gdy się dawała czytać z „zapartym tchem". Przerwa jednak nie zaszkodziła — a odwrotnie, poznałyśmy, że potrafimy tęsknić do siebie — nieznanych i rozrzuconych, Bóg wie po jakich stronach i zakątkach. Za mną — wiem, że nikt nie tęsknił, gdyż jestem tą niefortunną od „malunku", ale proszę o przyjęcie mego szczerego i serdecznego zapewnienia, że dużo z mych poprzednich poglądów zmieniłam. Nie maluję się i nadal, ale stałam się bardziej wyrozumiałą, a to pod wpływem powieści „Egoizm we dwoje" p. J. Surynowej-Wyczółkowskiej, chociaż jabym na miejscu pani Heleny tak bardzo po takim Burce nie rozpaczała. Może i Pani Stella zmieni z czasem swe poglądy...

W czasie, gdy Nasza Skrzynka od nas odeszła, przeżyłam osobistą ciężką tragedję, (nie rozwód, nie śmierć, nie zawiedzioną miłość i nie więzienie, a stokroć coś bardziej męczącego).

Z chwilą jednak, gdy bardzo cierpimy sami, ustosunkowujemy się do wszelkich wad i przywar ludzkich tak, jak do własnych i rozumiemy je.

Pani doktorowej ściskam jednak serdecznie dłoń, za poparcie mnie kiedyś życzliwym słowem i za podobne moim poglądy. Wszystkim Paniom ze skrzynki zasyłam również szczere i życzliwe pozdrowienia.

W sprawie ewentualnego powołania do życia projektowanej spółdzielni głosu nie zabieram, gdyż wiem, że w praktyce wykaże wiele przykrych minusów, udziału jednak swego, gdy takowe popłyną również nie odmówię.

Natomiast pomysł o wyrugowaniu z domów naszych alkoholu, aby z czasem powoli naród nasz wyrósł na wielką tężyznę fizyczną i moralną, jak to przepięknie zostało ujęte w Kronice Tygodniowej z Nr. 43 z podpisem E. K., — nadzwyczaj mnie zainteresował. Tu wi-

dzę potrzebę silnego związku i wielkiej siły woli — matek, żon i pań domu... i tu trzeba, koniecznie trzeba coś zacząć robić, bo gdy się tylko dobrze wpatrzeć w nasze społeczeństwo, ogarnia strach o przyszłość. Halina.

— — — — — — — —

Będąc stałą prenumeratorką i wielką zwolenniczką „Praktycznej Pani", pozwalam sobie tą drogą udać się ze swą prośbą do Szanownych Pań prenumeratorek „Praktycznej Pani". Otóż mieszkając na Polesiu i będąc opiekunką Związku Młodzieży Akcji Katolickiej na Polesiu, zaobserwowałam straszną nędzę u tych biednych poleszuków. Dzieci do szkoły nie mogą chodzić, bo nie mają w czem (jedna para obuwia na 4-ro dzieci), jak jedno idzie do szkoły, to troje na piecu siedzi, a już co do odżywiania, to okropność, prócz kartofli, które też nie obrodziły w tym roku, nic stałego nie mają do jedzenia. Urządzam i tutaj zbiórki i K.O.P. pomaga w dożywianiu tej ludności, ale to wszystko mało. Więc tą drogą apeluję do serc Waszych, drogie Panie, pomóżcie mi i na ręce moje przyślijcie coś ze starych ubrań, a może nie zrobi to wam różnicy, po kilka metrów barchanu ciepłego na sukienki dla dziewczynek, stare suknie ciepłe, paltka, przerobią matki dla dzieci i poślą do szkoły, buciki, pończochy... — i kilka złotych, jeśli można, na kupienie mąki na chleb, lub też coś w naturze. Wogóle trudno wymieniać, ale same Panie zrozumieją i wiem, że chętnie teraz, gdy zima nadchodzi, przyślecie, bo doprawdy, serce się rani, patrząc na te zmizerowane, nędzne twarze tych dzieci. Boso w płóciennych koszulach biegają. Mam nadzieję, że prośba moja, trafi do serc Waszych i chętnie drogie Panie pospieszą z pomocą, aby nie dać ginąć tym biednym dzieciom poleskim, a może też niektóre dzieci mają zabawki stare, któremi się nie bawią, to niech pamiętają o tych biedakach poleszukach i przyślą im, a sprawią wielką, a wielką radość.

Uprzejmię proszę przysyłać pod niżej wskazanym adresem:

Janina Bończa-Januszowa, wieś Lewacze, pow. Kostopolski, woj. Wołyńskie.

W oczekiwaniu spełnionej prośby, z góry serdecznie dziękuję w imieniu biednej dziatwy. **J. Bończa-Januszowa.**

Kochane, Moje Panie!

Tak często o prośbach o pracę czyta się wymagane „dobre traktowanie". Rozumiem, gdy to mówi wiejska dziewczyna, która gdzieś coś słyszała, ale jak może osoba inteligentna stawiać takie warunki.

Mam przekonanie, że nas tak traktować będą, jak sobie same zasłużymy. Co innego stawiać warunek „dom cichy, dobry, uczciwy, kulturalny", to chyba daje już gwarancję.

Panie, szukające pracy i dobrego traktowania, czują się pokrzywdzone i nieszczęśliwe, ponieważ muszą szukać pracy. Ja zaś od najmłodszych lat życia, zawsze słyszałam „Największym darem Bożym jest praca". Więc nie rozpaczajcie, że trzeba iść do obcych ludzi, ale idźcie, radośnie i z radością, spełniajcie swój przyjęty obowiązek, a będziecie i dobrze „traktowane" i to ważniejsza, kochane.

Pamiętam z własnych przeżyć, jaką przyjemność sprawia nieraz wykonanie nieobowiązkowej pracy.

W czasie wojny zostałam zaangażowana jako urzędniczka do dużej hurtowni spożywczej. Biuro było niesłychanie brudne i wiecznie zablocone. Zostałam kiedyś po godzinach urzędowania i wysprzątałam wszystko z pomocą stróżki, jakkolwiek sprzątanie należało tylko do niej. Postarałam się o wycieraczkę do obuwia i wanienkę na parasolki i dopilnowałam, aby wszystko było w porządku. Uznanie, z jakim zostala przyjęta nazajutrz moja praca, było dla mnie sowitą zapłatą za poniesiony trud.

Niedawno miałam inny wypadek. Prosiłam mieszkającą u nas nauczycielkę mojej córki, aby gościowi, który przyszedł późno i na wstępie zaznaczył, że jest głodny, zrobiła herbatę i przyrządziła coś do jedzenia. Zwykle robię to sama, gdyż służącą mam zwykłą wiejską dziewczynę, która tego nie potrafi, ale tego dnia byłam bardzo zmęczona. Pani ta ogromnie się obraziła i zarzuciła mi, że robię z niej dziewkę do posług. Myślę, że wina leży po stronie tej pani, która wolała wywołać awanturę, niż wyrządzić komuś drobną przysługę. Praca nie poniża nikogo, a uczciwe wykonanie jest zasługą. Z poważnaiem **Owieczka.**

— — — — — — — —

Chcę podziękować Redakcji naszej miłej P. P. za te budżety. Wyszłam zamąż rok temu, przy pensji 500 zł, miałam zaległości... Teraz, przy 300, a z odliczeniem jakieś 240, spłaciłam prawie wszystkie długi, ale za to kiedy budżet „przepracowałam", przerabiałam, aż natrafiłam na odpowiadający mi. Pozwolę sobie na maleńką uwagę: nie należy się dziwić, że tak mało budżetów wpłynęło do redakcji. Jakże rzadko dysponuje pensją męża kobieta! Zwykle się przecież wyprasza każdą złotówkę na obiad.

Z poważaniem
Ślązaczka.

Szanowne Mamusie!

Od wielu lat jestem pedagogiem-wychowawcą, zawodowym z zamiłowania. Wychowałem już wielu tak hrabiąt jak góralczyków. Będąc dobrym psychologiem i prowadząc stale studia, poznałem dzieci w wieku szkolnym doskonale. Napisałem na temat wychowania broszurę, którą chciałbym jeszcze przed wydaniem skorygować przez zastosowanie zasad w życiu. W tym celu proszę Panie o łaskawe opisanie mi wad, błędów, nawyków i braków dzieci, szczerze i bez obawy niedyskrecji, w odpowiedzi pośpieszę z pomocą dobrą i skuteczną. Wskażę, jakim powinien być nauczyciel, stosunek matki do dziecka i t. d. Przyjdę z pomocą zupełnie bezinteresownie, proszę tylko o znaczek na odpowiedź poleconą. P. Cyryn skrz. poczt. nr. 7, Profesor W.

Szanowne Panie!

Jako stała czytelniczka tego pisma, widzę, że wiele Pań zwierza się ze swoich trosk i kłopotów, więc i ja pragnę się użalić nad swym losem, a może która z Pań pomoże mi. Od przeszło dziesięciu lat cierpię na mokrą egzemę obu rąk. Cierpię bardzo i wszystkie lekarstwa okazują się bezskuteczne i choroby pozbyć się nie mogę. Może która z Pań zna jakiś środek domowy, albo też słyszała o jakimś lekarzu specjaliście, do którego mogłabym się zwrócić z nadzieją wyleczenia się.

Gorąco proszę Szan. Panie o radę, za którą z góry dziękuję. **„Stroskana R."**

Szanowne Panie!

Za pośrednictwem naszej skrzyneczki, chcę i ja również prosić Kochane Panie o radę i pomoc. Już 4 lata, jak jestem mężatką i od tej chwili zaczęły się moje męki, za moją namową mój mąż poręczył za bliską moją krewną, czyli inaczej mówiąc żyrował weksle na sumę 3-ch tysięcy zł. Osoba ta jednak nie spłacała sumy i cały dług spadł na mojego męża; mąż mój pracuje, lecz zarabia bardzo mało, lecz oddawać musi, bo inaczej położą areszt na pensję, codzienne wymówki od mego męża pogłębiają moją rozpacz, ogranicza mnie tak z pieniędzmi, że nawet na życie mi nie wystarcza (mam dwoje dzieci 3 i 2 latka), nie mówiąc już o ubraniu; rozpacz moja jest tem straszniejsza, że mąż mój mi kategorycznie powiedział, albo ty pójdziesz do pracy, albo ja od ciebie pójdę, bo dłużej już na ciebie i twoją rodzinę robić nie będę.

Kochane Panie, proszę Was bardzo o radę, jak mam postąpić, ażeby mój mąż nie poszedł.: Drogie Panie, a może które z Pań zechcą być tak dobre i pomóc mi w znalezieniu pracy, najchętniej poszłabym do fabryki, gdyż po pracy 8 godz. miałabym trochę wolnego czasu w domu dla dzieci, mam lat 28, jestem energiczna i chętna do pracy, ufam głęboko w szlachetne serca Pań, które dopomogą mi w znalezieniu pracy, a tym samym zatrzymają dzieciom ojca; raz jeszcze proszę bardzo Panie o pomoc, a będę wdzięczna do śmierci.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia
Zrozpaczona matka,
z pod Warszawy.

OGŁOSZENIA

o zaofiarowaniu i poszukiwaniu pracy

Krawcowa wykwalifikowana, sumienna, punktualna, ceny bardzo niskie, przyjmuje roboty, Warszawa, Biała 7, Dobrowolska.

Pomocnica domowa potrzebna do rodziny oficerskiej, składającej się z dwu osób i dziewczynki pięcioletniej, do Bielska Podl. na Polesiu. Warunki: czysta, uczciwa, umiejąca gotować, prać, reperować.: Płaca 15 zł. miesięcznie. Zgłoszenia: Administr. „Prakt. Pani" dla „Z. B.", Warszawa, Solec 87.

Szanowne Panie!

Może która z Czytelniczek zechce mi podać osobę do gospodarstwa. Pragnę znaleźć osobę inteligentną, lat od 32—42, uczciwą, pogodną, czystą, nie wstydzącą się pracy, która umiałaby smacznie gotować i dom utrzymać w czystości. Warunki do umowy.

Zgłoszenia w Redakcji dla **„prawej ręki".**

— — — — — — — —

Poszukuję gospodyni kucharki do majątku na Polesiu, potrzebne jest dobre smaczne gotowanie, pieczenie ciastek, przyrządzanie wędliny. Pozatem umiejętność chowu świń i drobiu, na własne potrzeby mleko otrzymuję gotowe.

Stałych osób trzy i troje służby. Wynagrodzenie 25 zł miesięcznie.

Posada od pierwszego marca 1937 r.

— — — — — — — —

Chętnie po niskiej cenie zaprojektuję dyplomowana ogrodniczka, która w r.b. ukończyła Państw. Szkołę Odrogdnicwa — plany ogródków.

Znajduje się w bardzo ciężkich warunkach materjalnych, lecz innej pracy po za projektowaną, z braku czasu, podjąć się nie może. Wszelkie zapytania proszę kierować pod adresem: W-wa, Wola, A Kraszewska, dla **H. G.,** Brylowska 16-18.

Będę bardzo wdzięczna za przyjście z pomocą.

— — — — — — — —

Proszę Sz. Panie Czytelniczki o łaskawe wskazanie inteligentnej rodziny, któraby mogła odnająć pokój wraz z utrzymaniem dla Pana, który razem z synem, uczniem gimnazjum, musi na przeciąg roku zamieszkać w Warszawie.

Łaskawe wiadomości z podaniem adresu i warunków, proszę kierować łaskawie do Administracji „Praktycznej Pani" dla J. K. z Sochaczewa.

— — — — — — — —

Polecam uwadze Sz. Czytelniczek młodą osobę, mężatkę, która nie z własnej winy jest zmuszoną szukać posady. Pani ta ma dyplom ukończenia kursu pisania na maszynie, według najnowszych metod i reflektuje na posadę maszynistki. Ma przytym ukończoną Szkołę Zawodową. Może to być także, jakaś inna posada, odpowiednia dla osoby inteligentnej, wykluczona jest opieka nad dziećmi. Pani ta pomimo ciężkich przejść życiowych, jest wesołego usposobienia i miłego charakteru. Gdyby znalazła się jakaś posada w Wilnie, lub na Wileńszczyźnie, byłaby bardzo pożądana.

Adelajda Rodowiczowa, Wilno, ul. Piłsudskiego 30 m. 22.

Dlaczego nie doceniamy wartości soi

Soja, jako najpożywniejsza roślina świata, powinna mieć codzienne zastosowanie w nowoczesnej kuchni, jest bowiem, ze względu na swe bogate składniki, najtańszym produktem spożywczym, co przy dzisiejszych nieraz szczupłych budżetach ma duże znaczenie. Nie bez słuszności też nazywają ją Chińczycy mięsem bez kości, świętą, błogosławioną rośliną. Soja, jest to roślina strączkowa, podobna do drobnego grochu — pod względem jednak odżywczym ma znaczenie większą wartość niż inne grochy.

Najwięcej soi uprawia Daleki Wschód, duże zainteresowanie nią okazują Stany Zjednoczone jak również państwa Europy i Polska nie pozostaje w tyle, chociaż powoli jednak uprawa jej z roku na rok wzrasta, tworząc nowe źródła dochodu.

Dla uprawy soi bardzo ważne jest wczesne ocieplenie wiosenne, wogóle na ciepło jest ta roślina dość czuła, na nadmiar lub brak opadów jest dość odporna. Pod względem gleby nie jest wymagalna, chociaż jak twierdzą Stacje Doświadczalne nie lubi gruntów niskich i podmokłych. Ponieważ początkowo rośnie dość wolno, może być narażona na zagłuszenie przez szybkorosnące chwasty, dlatego też pole przeznaczone pod uprawę soi powinno być dobrze odchwaszczone. Zalecają siać ją po okopowych i dopiero w trzecim roku po oborniku można podsypać superfosfatu i soli potasowej.

Zasiana na świeżym oborniku nawet na gruntach chudych wyrasta w łodygi, zmniejszając tym samym plon ziarna. Najpewniejsza odmiana soi do siewu, jest tak zwana „wileńska". Zacząć siać można przy końcu kwietnia — w dużej mierze zależne to jest od wiosennego ocieplenia, gdyż posiana w niedostatecznie ogrzany grunt może zgnić w ziemi — posiana natomiast zapóźno nie zdąży wszystka dojrzeć, przez co otrzymamy więcej pośladu, to jest nasion niedojrzałych. Siejemy w rzadkie rzędy, rzutowy siew lub gęsty rzędowy może być stosowany tylko przy uprawie na paszę dla bydła. Soja nie wychudza ziemi, przeciwnie, zaorane korzenie użyźniają ją jeszcze. Użyta jako zielony nawóz wzbogaca glebę w azot i jest korzystniejsza pod tym względem od rozpowszechnionego u nas łubinu. Soja bywa niskopienna oraz wysokopienna. Niskopienna dojrzewa wcześniej, co można poznać po usychaniu liści. Wysokopienna dojrzewa później i strąki wtenczas stają się brunatne. Nie należy zwlekać ze sprzętem, gdyż dojrzałe strąki pękają i ziarno się z nich wysypuje. Po wyrwaniu pozostawia się ją na polu, aby doschła i zwozi jak inne zboża. Po ostatecznym wyschnięciu młóci się i przechowuje jak inne ziarno. Łodygi zaś przeznacza się dla bydła jako cenną dla nich paszę. Plon soi jest różny, w cieplejszej okolicy przy sprzyjających warunkach można zbierać do 2500 kilo z hektara. Najwięcej soi używa się do wyrobu oleju sojowego, wytłoki zaś przeznaczone bywają dla bydła, które w znacznej mierze zwiększają mleczność krów. Jeżeli zbadamy bliżej składniki soi, to przekonamy się, że przy swej stosunkowo niskiej cenie a wysokowartościowych składnikach odżywczych w zupełności zasługuje na jaknajwiększe jej propagowanie.

Soja zawiera do 16% tłuszczu, 34% białka, 3% węglowodanów i 10% wody. Podczas gdy mięso zawiera 3% tłuszczu, 20% białka, — węglowodanów, 75% wody.

Nic też dziwnego, że Chińczycy lub Japończycy w naszym mniemaniu marnie się odżywiając są jednak zadziwiająco sprawni pod względem fizycznym oraz nad podziw wytrzymali. I nic też dziwnego, że nazywają soję rośliną błogosławioną; nie obciążając zbytnio żołądka, a będąc łatwostrawną, jest dwa razy posilniejsza od mięsa. Pod względem pożywienia europejczyk lubi trzymać się starych zasad, jednak w tym wypadku, biorąc pod uwagę wyjątkowe wprost znaczenie odżywcze i lecznicze takiej rośliny jak soja, prędko chyba uzupełni nią swą kuchnię. Jeden kilogram soi wytwarza około 3900 kaloryj, podczas gdy jeden kilogram mięsa wytwarza tylko około 2200 kaloryj.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Racuszki kartoflane.

Dodatki: 10 dużych surowych kartofli (około 1½ kg) obranych, 4 jajka, 75 gr cukru, ¼ litra mleka, 100 gr rodzynek, 500 gr mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, trochę soli.

Sposób przyrządzania: Utrzeć kartofle, odlać wodę, dodawać stopniowo jajka, cukier, mleko, rodzynki i wreszcie przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę, trochę soli. Na dobrze natłuszczonej patelni piec małe racuszki, rumieniąc je na kolor złocisty z obydwóch stron. Podaje się racuszki na gorąco lub na zimno.

Szczególnie powinni zainteresować się nią chorzy na, rozpowszechnione w dobie obecnej, choroby nerwowe, osłabienia nerwowe, którego może jedną z przyczyn jest spożywanie pokarmów ubogich w kwas fosforowy, którego soja zawiera dwa razy więcej niż mięso. Spożywana przez nas mogłaby w zupełności zastąpić znane specyfiki jak „phytina" itp. fytynowe przetwory, które zawierają kwas inotyto-fosforowy i są bardzo drogie. Soja zawiera bardzo mało związków purynowych, które gromadząc się w tkankach są przyczyną takich chorób jak artretyzm. Kierownik Kliniki Dziecięcej w Frankfurcie zaznacza, iż przy podawaniu chorym dzieciom mleka sojowego oraz mączki, stwierdził poprawę przy takich chorobach, jak: niedomagania pęcherza, nerek, oraz w wypadkach wyprysków skórnych. Mleko sojowe ma tę samą wartość odżywczą co i mleko krowie, jest lepiej znoszone przez dzieci i posiada oprócz tego własności lecznicze, dzięki swym bogatym składnikom. Soja nie zawiera w sobie ani skrobi, ani glikozy, co jest bardzo ważne dla chorych na cukrzycę.

We Francji i Niemczech wypiekają specjalny chleb sojowy dla diabetyków.

U nas też spotykamy w handlu przetwory z soi, jak: kawę, kakao, mąkę, kaszki oraz herbatniki. Mamy w Polsce kilka olejarni oraz pierwszy zakład wyrabiający przetwory sojowe „T. Budny W-wa". Przetwory te w Warszawie widzimy już w każdym prawie handlu kolonialnym, co jest dowodem, że konsumenci domagają się ich. Za stolicą podąża też i prowincja — i w tym wypadku zdziałać tu może dużo kobieta jako główna konsumentka, przez zrozumienie i należyte ocenienie tej naprawdę błogosławionej rośliny, która może dokonać dużego przewrotu w naszym odżywianiu.

— — — — — — — —

Zupa: dwie szklanki przetartych nasion soi, dwie szklanki miazgi pomidorowej, dwie szklanki wody, soli, pieprzu, 1 łyżkę utartego selera, 1 łyżkę utartej marchwi, 1 łyżkę mąki do zaprawy, dwie łyżki podrumienionej z masłem cebuli.

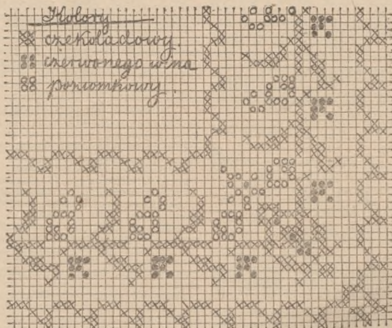
Opiekanka: dwie szklanki ugotowanych nasion, 1 szklankę miazgi pomidorowej, 1 łyżeczkę kminku, 1 łyżkę usiekanej cebuli, 1 łyżkę mąki, soli, papryki, wszystko wymieszać i zapiec w rondlu.

Oładki sojowe: dwie szklanki ugotowanej soi, 1 szklankę świeżego twarogu, 1 łyżkę utłuczonego kminku, 2 łyżki utartych selerów, 1 jajko, soli, pieprzu, zarobić na gęste ciasto, sformować placuszki, posmarować jajkiem, obsypać bułeczką i smażyć.

Pierożki: dwie szklanki ugotowanej soi, 1 szklankę gęstych powideł śliwkowych, ⅓ szklanki cukru, 1 żółtko, wanilii, zrobić kulki, zawijać w cienkie ciasto i gotować.

Budyń: dwie szklanki przetartej soi, dwie szklanki suchej, tartej bułki, ⅓ szklanki miodu, lub cukru, ¼ szklanki skórki pomarańczowej lub cytrynowej, obsmażonej w cukrze, 1 jajko, łyżeczkę węglanu amonu, wymieszać i upiec.

W. Moryń.



Szlaczek do serwetek, sukienek i t. p.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani „Reni".

Gdyby na umieszczoną odezwę były jakieś zgłoszenia, bylibyśmy je odesłali. Co się tyczy prośby o rady, o ile sobie przypominam, były to raczej życzenia, do których staraliśmy się zastosować, nie było więc o czym pisać. Ukazały się wzory ludowe, opracowane przez specjalistkę w tym zakresie.

Co do artykułów ogrodniczych, mam nadzieję, że są zadowalające.

Jest czasem niemożliwe z uwagi na ogromną korespondencję odpisywać obszernie na listy, tym więcej, że nie wszystko da się omówić w piśmie. O ile zastosujemy się do życzeń, mamy to przeświadczenie, że dla czytelniczek, to najlepsza odpowiedź.

Co się tyczy owych zgłoszeń, sądzę, że za skromną zapłatę łatwiejby Pani znalazła takie przygodne locum.

Za nadesłanie numerów nie mogę przyjąć podziękowania, bo to sprawa administracyjna, z czym się zupełnie nie stykam zarówno, jak z prenumeratą.

Nie napisała Sz. Pani, o jakie obuwie chodzi, czy żółte czy czarne, czy gemza czy chrom.

Ogólne uwagi podajemy w „Praktycznych wskazówkach", zarówno jak wywabianie zbutwiałych i stearynowych plam.

Objaśnienie o prodige'u dam z rysunkiem.

Bieliznę podamy jeszcze w tym roku, zawsze zaś możemy nadesłać wykroje. Spis rzeczy z końcem roku zamieścimy.

Pani St. z Chorzowa.

Krój i model narciarskiego ubrania dla pani i panienki 10—13 letniej będzie przed świętami, wraz ze wskazówkami dotyczącymi materiału itp.

„Proszącej o radę N.".

Klosz na wiszącą lampę naftową postaramy się wkrótce zamieścić, poduszka szydełkowa była w numerze 29, który możemy za nadesłaniem groszy 35 przesłać.

Pani Tocha.

Niestety, najbliższy numer jest już pod względem wykrojów gotowy.

Jeżeli sprawa pilna, możemy fason czapeczki przesłać. W numerze będzie dopiero za dwa tygodnie.

Najlepsza czapeczka byłaby główka z materiału, bramowana futrem.

Pani Ł. K.

Opis pelerynki damy w nr. 48.

Pani Janinie z pod Lubieszowa.

Listy do przeadresowania przesyłamy natychmiast, o ile nie ma Pani na nie odpowiedzi, to już nie wina redakcji, która na ich dalszy los nie ma wpływu, niestety.

Pani „Lusi z Poznania".

Nie podawaliśmy ścisłej ilości, ponieważ w składzie aptecznym przygotowaliby to Pani jak należy.

Na pół litra terpentyny wystarczy 50 gramów karbolu. Ostrożnie przy robocie, żeby się nie poparzyć.

P. Vriesia.

Co się tyczy dodatku dla prenumeratorek, nie wiemy jeszcze czy będzie dodawany, ponieważ jest to część pisma z robotami „Ja to zrobię", dla którego stałoby się to niepożądaną konkurencją.

Damy go w listopadzie, ale nie możemy obiecywać stale. Gdyby nawet był dodawany, nie moglibyśmy nic w nim umieszczać, ponieważ otrzymujemy już gotowy, zrobiony po za naszą redakcją.

Motywy do pościeli i koroneczki postaramy się dać u siebie.

Co do zabawek, cukierków itp. zamieścimy je z pewnością.

Pokost z szyby można usunąć zmywając terpentyną. O ile okaże się bardzo uparty, posmarować masłem (niesolonym) na pewien czas, następnie zmyć spirytusem, najlepiej kamforowym. Bardzo zastarzały pokost niezawsze da się usunąć.

Pochodząca z Ameryki Vriesia Splendens nie jest kaktusem, ale bliską krewną ananasa. Jestto roślina raz tylko zakwitająca po czym obumiera, ale pozostawia po sobie mnóstwo ablegrów.

Ziemię lubi dobrze poruszaną, doniczkę małą, ciepło, wilgoć i cień. Po okwitnięciu ścina się przy ziemi. Od czasu do czasu można dać nieco sztucznego nawozu sprzedawanego w składach ogrodniczych, składach aptecznych itp.

Pani Maryli z Żywca.

Krem, który Pani wymieniła jest kremem nieszkodliwym ale nieleczącym. Jestto dzienny krem nadający dobry wygląd.

Z uwagi na brak miejsca, poradę zamieścimy w następnym numerze.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI

JAK OCZYŚCIĆ ZAPUSZCZONE ZŁYM UTRZYMYWANIEM OBUWIE.

Żółte trzewiki dadzą się wymyć nacieraniem cytryną, czarne i żółte najlepiej myć mlekiem a nawet śmietanką, ponieważ nie tak przewilgną jak przy użyciu wody a pewien procent tłuszczu sprawia, że skóra schnąc, nie twardnieje.

O ile pasta nakładana zbyt obficie nie da się usunąć, zmyć benzyną.

Po oczyszczeniu o ile trzewik jest mocno zmarnowany złym obchodzeniem a jeszcze dobry, dobrze jest nasmarować go olejem rycynowym, który dobrze wsiąka w skórę, czyniąc ją elastyczną. Ma to tylko tę ujemną stronę, że kilka dni po tym nie można ich doprowadzić do glansu. Nic nie pomoże uparte nakładanie pasty, przeciwnie, należy wszelkie obuwie smarować cieniutko, dać wyschnąć a następnie flanelą doprowadzić do połysku.

O ile na obuwiu potworzyły się plamy z pleśni, zmyć je gliceryną po połowie z wodą karbolową.

PASTA DO OBUWIA, KTÓRA JE CZYNI NIEWRAŻLIWYM NA WODĘ.

W emaliowanym kubku lub lepiej porcelanowym czy kamiennym słoiku, jakich się używa do maści, rozpuścić razem łyżkę terpentyny, dwie łyżki tranu i kawałek żółtego wosku, który pokruszony da również około łyżki.

Słoik zamknąć pokrywką, i wstawić w rondelek z gotującą się na dnie wodą, niech stoi aż się wszystko rozpuści, albo postawić na piecu tak, aby się rozpuściło ale nie gotowało.

Dla koloru można dodać nieco ochry.

BIELIZNĘ Z PLAMAMI ZBUTWIAŁOŚCI

zamoczyć w następującym płynie. Na litr wody pół szklanki soli i 100 gramów amoniaku. Plamy, lub całe zniszczone sztuki zamoczyć, sprać lekko w tym płynie, wysuszyć na powietrzu.

Następnie prać normalnie.

Dobrze również skutkuje zamoczenie na noc w maślance, następnie spranie w tejże, nieco podgrzanej. Po tym po wysuszeniu prać jak zwykle.

PLAMY STEARYNOWE Z SERWET KOLOROWYCH

zeskrobać ostrożnie rozgrzanym nożem, następnie, jeżeli jeszcze pozostały podłożyć pod serwetę i na wierzch kawałek bibuły i prasować splamione miejsca żelazem.

O ile serweta pluszowa, ni zneiesie prasowania, można po usunięciu stearyny nożem podłożyć pod serwetę rozgrzane żelazo a z wierzchu usunąć plamę gałgankiem zmoczonym w terpentynie lub nafcie.

Z rozgrzanego od spodu pluszu czy aksamitu stearyna się łatwo zmyje.

CHRONICZNA OBSTRUKCJA,

na którą się uskarża wiele kobiet, może mieć różne przyczyny, wymagające nawet leczenia specjalnego. Jako środek domowy dobre są następujące ziółka:

anyżku zmielonego 15 gramów,
korzenia lukrecjowego 15 gramów,
korzenia brodawnika mleczow. 10 gram.,
kory kruszyny (Rhamnus frangula) 50 gramów, oraz ślazu 10 gramów.

Ziółek tych czubatą łyżkę zaparzyć, niech postoi 3—4 godzin, wypić codzień na noc.

Ślaz można opuścić, stosujemy go jako środek łagodzący dla osób wrażliwych na leki czyszczące, dla uchronienia od podrażnień.

Ziółka pić należy czas dłuższy, miarkując ilość zależnie od działania, silne czyszczenie nie jest pożądane, kuracja ma na celu przyzwyczajenie kiszek do normalnego funkcjonowania.

Osoby wrażliwe będą je stosowały ze ślazem, mniej wrażliwie bez.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 15-21. XI. 36 r.

NIEDZIELA 15.XI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja Nabożeństwa z Łodzi
12.03 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
14.00 — „Rykowisko jeleni" — transmisja z lasów pomorskich
14.35 — Polska Kapela Ludowa
15.15 — Audycja dla dzieci z przedszkola Rodziny Rezerwistów w Turówce na Podolu
15.30 — Audycja dla wsi
16.30 — Fragment z „Kazań Sejmowych" Ks. Piotra Skargi
17.00 — Koncert symfoniczny
19.00 — „Henryk Sienkiewicz" — szkic literacki
19.20 — Artyści mediolańskiej „La Scala" (płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Recital fortepianowy Henryka Sztompki
22.05 — „Intermezza, melodie i utwory charakterystyczne"
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 16.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — „Paderewski gra" (płyty)
12.40 — „Nie bić" — pogadanka
15.15 — Koncert Zespołu Pawła Rynasa
15.55 — „Wszystkiego po trochu" — audycje dla dzieci
16.30 — Tańce polskie w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
17.15 — Koncert w wykonaniu Wiedeńskiego Tria Gitarzystów
17.50 — „Cezary Lombrozo" — pogadanka
19.00 — Audycja Zw. Oficerów Rezerwy K.O.P.
19.30 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
20.10 — „Juliusz Cezar" — opera w 3-ch aktach
22.40 — Muzyka taneczna

WTOREK 17.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert południowy
15.15 — Muzyka salonowa
16.30 — Koncert w wyk. łódzkiej orkiestry salonowej
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — Eidé Norena śpiewa (płyty)
17.30 — III audycja z cyklu „Sonaty Beethovena"
17.50 — „Andrzej Cepuch upawia sporty" — wesoły dialog
19.00 — „Dyskutujmy: „Państwo i prywatna inicjatywa gospodarcza"
19.20 — Utwory Rio Gebhardta w wyk. Małej Orkiestry
20.00 — Koncert symfoniczny z Sali Domu Katolickiego
22.30 — „Co nam przynosi Proust" — szkic literacki
22.45 — Muzyka taneczna

ŚRODA 18.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka baletowa z popularnych oper
15.15 — Koncert
16.10 — Transmisja z filmu rysunkowego dla dzieci
16.30 — Koncert w wyk. Orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojs.
17.00 — „Szkice z życia K.O.P.'u"
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Podróżnik polski w Kamerunie" — wywiad z L. Janikowskim
19.00 — „Pan Wicio" — nowela Włodzimierza Perzyńskiego
19.20 — „Na kwaterze" — muzyka baletowa Stanisława Moniuszki
20.00 — Melodie południa
21.00 — Koncert Chopinowski
21.30 — Koncert kameralny
22.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 19.XI

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek muzyczny
12.03 — Koncert Trio Salonowego
15.15 — Muzyka angielska (płyty)
16.20 — „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci
16.35 — Koncert w wyk. Orkiestry Mandolinistów
17.00 — „Dom rodzinny poza domem" — odczyt

17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Książka i wiedza"
19.00 — Premiera słuchowiska oryginalnego „Substancja X"
19.40 — Polska muzyka ludowa i salonowa
20.30 — „Uniwersytet warszawski" — odczyt
21.00 — VI-ta audycja: „Sylwetki kompozytorów polskich"
22.10 — „Płyty dla znawców" (płyty)
22.40 — Do tańca gra Mała Orkiestra P. R.

PIĄTEK 20.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka (płyty)
15.15 — Utwory Rio Gebhardta
16.30 — Jan Kiepura i Marta Eggerth (płyty)
17.00 — „Na zagrodzie polskiego kolonisty" — felieton
17.15 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — „Skrzypce i altówka" — pogadanka
20.15 — „W starej serwantce" — migawki muzyczne
21.00 — Muzyka lekka
21.40 — IX Koncert historyczny muzyki polskiej
22.30 — „Metoda pana prezesa" — skecz
22.45 — Muzyka taneczna (płyty)

SOBOTA 21.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert w wykonaniu zespołu „Almar i Otton"
14.30 — Teatr Wyobraźni dla dzieci
15.15 — Orkiestra Marka Webera i Ryszarda Crooks
16.15 — Koncert orkiestry wileńskiej
17.00 — Koncert solistów
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą: „Kolonie dla Polski"
19.30 — „Na swojską nutę" — lekka audycja muzyczna
21.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
22.00 — „Kukułka wileńska"
22.30 — Muzyka taneczna (płyty)

KWASZENIE KAPUSTY

Koniec października i połowa listopada jest najwłaściwszą porą kwaszenia kapusty, którą w obawie przed mrozami zebrano już z pola. Żeby otrzymać piękną i smaczną kwaszoną kapustę, trzeba brać do szatkowania tylko zdrowe i twarde główki i przy całej robocie zachować jak największą czystość. Wszystkie naczynia używane przy kwaszeniu, zarówno, jak i pomieszczenie, w którym się kapustę przyrządza, muszą być gruntownie oczyszczone. Główki kapusty, zawalane lub nadgryzione, dokładnie obieramy z liszek i wykrawamy, a nawet myjemy, pozostawiając je następnie w miejscu suchym i przewiewnym, aby obeschła. Po obeschnięciu, ucinamy równo z główką głąb czyli kaczan kapuściany, a główkę obieramy z liści zewnętrznych zielonych, odrzucając je na karmę dla bydła lub królików. Główki następnie przekrawa się na pół w kierunku głąba, a przy dużych głowach na cztery części, zaś głąb się wycina. Tak przygotowane główki idą na szatkownicę. Tu trzeba uważać, aby kapusta była wkładana na szatkownicę odwrotnie, jak rosła na ziemi, tylko wtedy otrzymujemy długie i delikatne włókna kapuściane. Poszatkowana kapusta musi być zaraz nakładana do beczki. Doskonałe są w tym celu beczki po winie, dokładnie wymyte i wyparzone. Najlepsze do kwaszenia kapusty są umyślnie na ten cel robione kłody o klepkach prostych z lekką rozwartością ku górze. Dno naczynia, w którym się kwasi kapustę, trzeba wyłożyć dobrze wymytymi pięknymi kapuścianymi liśćmi, na nie sypie się poszatkowaną kapustę, jednocześnie soląc ją równomiernie i umiarkowanie. Zwykle bierze się na 10 kg kapusty 40 dk soli. W niektórych okolicach dodają także kminku lub kopru — jabłek kwaśnych i jałowcu.

Gdy ułożono warstwę na 30 cm, zaczyna się ubijanie kapusty drewnianym tłukiem, co należy wykonywać dość umiejętnie, aby ubijać wszędzie jednakowo i nie zamocno, żeby kapusty nie rozbić na miazgę. Wystąpienie soku na powierzchnię daje dowód, że kapusta jest szczelnie ubita i dobrze się zakwasi. Na wierzch utłuczonej kapusty kładzie się znowu warstwę liści kapuścianych, które przykrywa się drewnianym denkiem, a na denko nakłada się czysto obmyte kamienie, jako ciężary stale ugniatające kapustę. Obciążenie to musi być takie, aby sok stale pokrywał denko i w ten sposób uniemożliwił dostęp powietrza do kapusty. Fermentacja kapusty powinna się zacząć jak najprędzej po zamknięciu beczki i musi się odbywać bez przerwy. W tym celu trzeba beczkę umieścić w dobrze i równo ogrzanym miejscu, gdzie ciepłota wynosi 15° — 20°C. W tej temperaturze fermentacja odbywa się szybko i po 4 tygodniach przebieg jej się kończy. W pomieszczeniu chłodniejszym fermentacja trwa dłużej, czasem do 6 tygodni i więcej.

Cechą prawidłowej fermentacji jest powolne, ale jednostajne wydzielanie się i podnoszenie rodzaju piany z soku pokrywającego kapustę, a zarazem równomierne osiadanie się kapusty. Dla ułatwienia fermentacji po tygodniu — 10 dniach stosuje się przebijanie kapusty za pomocą drewnianego mocnego kołka. Gdy wydzielanie piany ustanie, fermentacja jest na ukończeniu, a na powierzchni wytwarza się warstwa pleśniowata, jak się pospolicie mówi — kożuch. Wtedy przystępujemy do pierwszego oczyszczenia kapusty Zdejmuje się kamienie i pokrywę, które czysto obmywa się. Wyrzuca się warstwę liści kapuścianych, którymi kapusta była nakryta, a na ich miejsce kładzie się odpowiednio duży kawał płótna, zmaczany w słonej wodzie. Przyciska pokrywą, obciąża kamieniami i przenosi do chłodniejszego miejsca, zabezpieczonego od mrozu. Kapusty nie wolno narazić na przemarznięcie, gdyż traci wtedy kwas i psuje się. O ile z jakich przyczyn zabraknie soku, to można go zastąpić słabym rozczynem soli. Pamiętać trzeba, aby od czasu do czasu oczyszczać kapustę, a do użytku brać równomiernie z całej powierzchni odpowiednio grubą warstwą.

Fermentacja w kapuście jest podwójna: mleczna i alkoholowa, przy czym wytwarza się kwas mleczny i alkohol, które razem nadają kapuście właściwy smak i zapach. Ferment powstaje w cukrowym soku liści kapuścianych, ale tylko przy odpowiedniej temperaturze i bez dostępu powietrza. Czystość gwarantuje nam prawidłowość fermentacji przez niedopuszczenie do wytwarzania się szkodliwych bakterii. Najniekorzystniej wpływa na prawidłowość fermentacji zmienna ciepłota.

Kapusta kwaszona do użytku na surowe sałatki jest wyborna z dodatkiem warzyw i jabłek. Proporcja następująca: na 10 kg kapusty, dajemy 1 kg jabłek winkowatych, pół kg cebuli, pół kg porów, pół kg pietruszki, pół kg selerów, 1 kg marchwi, a kto chciałby mieć różową sałatkę, to 1 kg buraków ćwikłowych. Jarzyny te szatkuje się jak nacieniej wraz z jabłkami, nieobieranymi ze skórki, miesza się z poszatkowaną kapustą i postępuje, jak wyżej.

Wyśmienity zapach i smak kapusty takiej czyni ją prawdziwym przysmakiem dla amatorów sałaty z kwaszonej kapusty.

H. P.

ŻOŁĘDZIE, JAKO KARMA DLA KUR.

W okolicach, gdzie rosną dęby, nie wolno zaniedbywać zbierania żołędzi, z których mąka zawiera bardzo dużo części odżywczych, a mianowicie: 5% białka, 4% tłuszczu i 67% krochmalu.

Jest to doskonały dodatek do parowanych ziemniaków, stanowiących zazwyczaj podstawowe odżywianie drobiu. Dla skarmiania żołędzie należy suszyć i mleć. Zadajemy je w niewielkich dawkach, gdyż przy większych kury się zapasają, co, jak wiadomo, niekorzystnie wpływa na nieśność. Natomiast przy tuczeniu na rzeź, większy dodatek mąki żołędziowej znakomicie wpływa na szybkość i jakość utuczenia, kury bowiem prędko nabierają mięsa, odznaczającego się wtedy soczystością i wybornym smakiem.

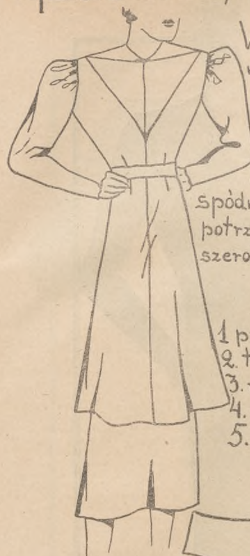
Charakterystyczną rzeczą jest, że przy karmieniu kur mąką z żołędzi, żółtka w jajach nabierają ciemnego, intensywnego koloru, co przez niektóre gospodynie jest bardzo cenione. Na smak jaj nie ma to żadnego wpływu. W tym roku żołędzi jest sporo, więc można łatwo zrobić ich większy zapas, aby urozmaicić pożywienie drobiu.

Czy warzywo z gruntów podmokłych przechowywać inaczej niż zwykle, zwłaszcza, gdy się nie ma piwnicy, tylko kopce?

Do przechowania warzyw koniecznym jest suche miejsce, czy to będzie piwnica, czy też kopiec. Kopce należy robić na piasku, aby nie podsiąkały wodą, a warzywa przesypywać również piaskiem i nakryć warstwą ziemi. Mówię tu o burakach, brukwi, marchwi, pietruszce i selerach. Po pierwszym mrozie, gdy utworzy się na kopcu skorupa, utrudniająca dostęp myszom, okrywamy go liśćmi lub słomą dość grubo i obsypujemy na to ziemią, nie zapominając o wkopaniu rurek lub drewnianych rynek dla wentylacji. Jeśli warzywa zebrane były w dzień pogodny i starannie przebrane, aby nie kopcować uszkodzonych lub nadpsutych, to niezawodnie w dobrym stanie zachowają się w kopcu aż do wiosny.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P.P jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, gdzie był dany fason umieszczony.

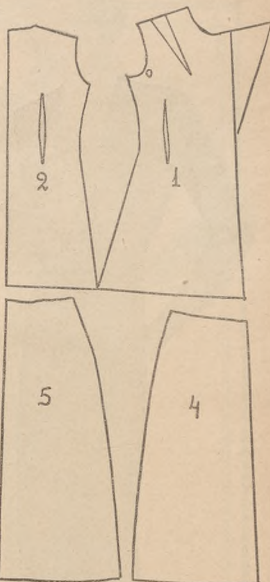
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 46.

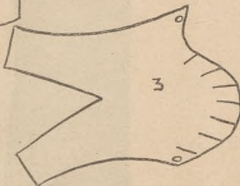


Wymiary kasaku na tablicy kroju.
Obw gorsu: 48 cm.
" bioder: 53 cm.

Materiału na spódnicę i kasak potrzeba. 3 m. szerokości 1 m. 40 cm.

1 przód kasaka
2. tył kasaka
3. rękaw
4. przód spódnicy
5. tył spódnicy.





Zabot



6. kołnierzyk
7. żabot.







838 P. P. Suknia wełniana dla tęższej pani, przybrana białą kamizelką.

839 P. P. Suknia dla starszej pani zapinana z boku.



840 P. P. Suknia z jedwabiu przybrana białym kołnierzem i żabotem.

841 P. P. Elegancka aksamitna suknia, przybrana plisowaniem i białą kamizelką.



842 P. P. Skromna suknia wełniana, przybrana sznurem.

843 P. P. Garsonka z wełny w kolorze różowym.

844 P. P. Praktyczna suknia domowa z klapami.

PROSIMY uregulować prenumeratę zaległą i bieżącą na m-c listopad

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim, przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli sie na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

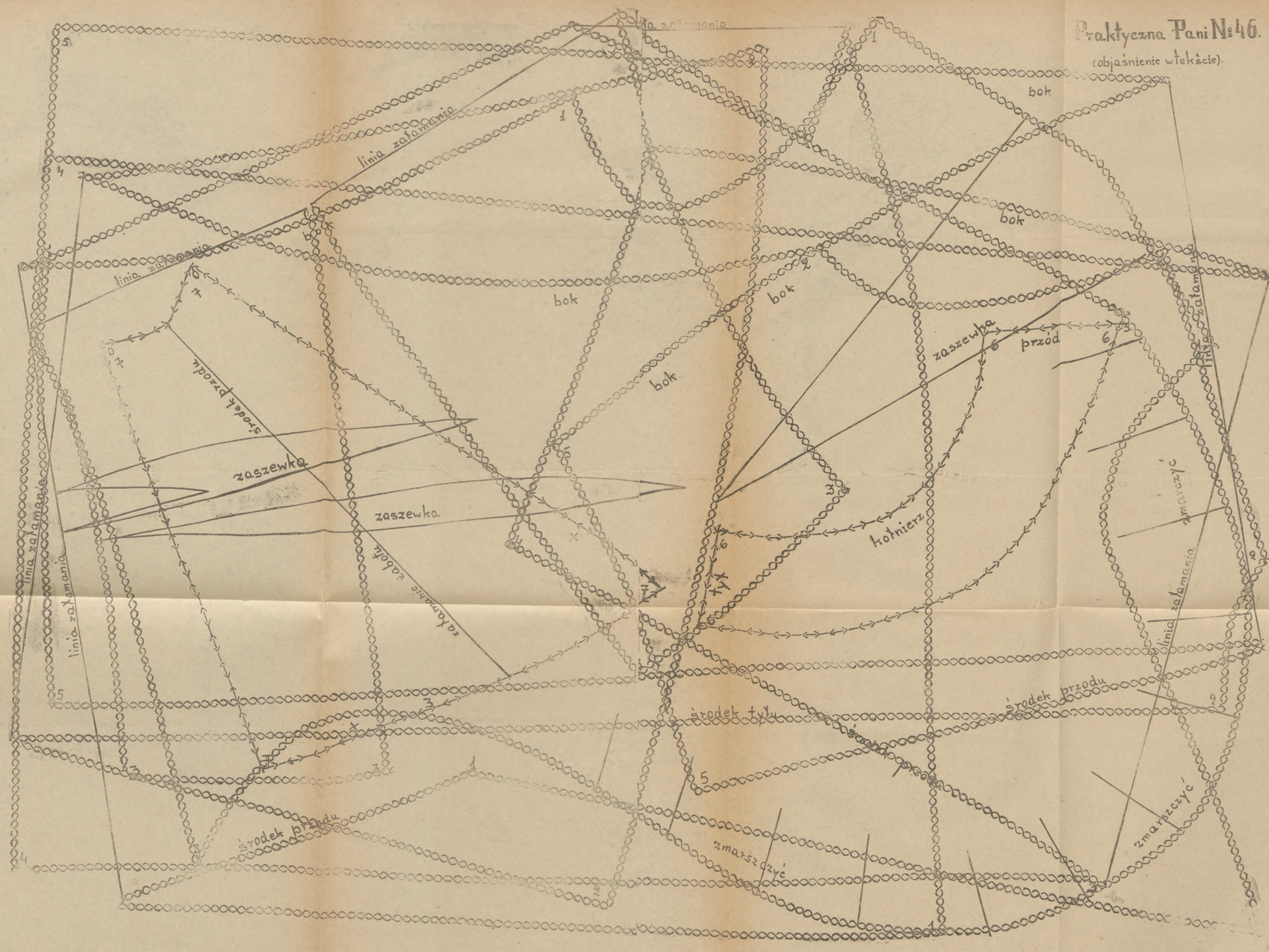
UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówiune poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87.03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



Praktyczna Pani №46.
(objaśnienie w tekście).
bok
bok
bok
bok
bok
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek przodu
zaszewka
zaszewka
załamanie żabotu
zaszewka
przód
kołnierz
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
zmarszczyć
zmarszczyć
zmarszczyć

Obrus okrągły

ozdobiony haftem i aplikacją, średnica obrusa 1,37½ cm. płótno białe prześcieradłowe, aplikacja – płótno seledynowe, haft bawełną „muline”

Wzór złączyć wg. N.N 1,2 i 3 stanowi on wówczas ósmą część koła, którą trzeba powtarzać składając rysunek wg. linji •—•—• stanowiącej promień koła.

Kolory

gałązki i listki seledynowe dwa cienie

kwiatki: [kreskowanie] różowy jasny

[paski] „ ciemny

[kropki] żółty

aplikacja dziergana seledynowym